

ZWIASTUN EWANGELICZNY



przy współudziale ks. pastora Fabiana
redagowany przez ks. superintendenta Schoeneicha w Lublinie.

Warszawa, dnia 15 lipca 1906 r.

Zwiastun Ewangeliczny wychodzi 15 dnia każdego miesiąca. **Przedpłata** wynosi rocznie w Warszawie rb. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową w kraju rb. 2; w Austrii 5 kor. 50 hal.; w Niemczech 4 m. 50 f. Dziesięć egzemplarzy pod jednym adresem rb. 15. Ogłoszenia po kop. 10 od wiersza. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje **Skład główny**: księgarnia W. Mielkego w Warszawie, Elekoralna Nr. 30.

TREŚĆ:

Odrodzenie codzienne. — Z dziedziny wiary i wiedzy (dalszy ciąg). — 1905 (dalszy ciąg). — Początki misji luterskiej wśród pogan i dwóchsetny jej jubileusz (dalszy ciąg). — Wspomnienie. — Zbór filjalny ewangelicko-augsburski w Mławie. — Z prasy. — Wiadomości z kościoła i ze świata. — Nabożeństwa. — Ofiary. — Odpowiedzi redakcji. — Ogłoszenia.

Odrodzenie codzienne.

Efez. 4, 25—28: „Przetoż, odrzuciwszy kłamstwo, mówcie prawdę, każdy z bliźnim swoim; bośmy członkami jedni drugich. Gniewajcie się, lecz nie grzeszcie; niech słońce nie zachodzi na gniew wasz. I nie dawajcie miejsca diabłu. Kto kradł, niech więcej nie kradnie, a raczej niech pracuje, robiąc rękoma swemi to, co jest dobrego, aby miał z czego udzielać potrzebującemu.“

Skorośmy raz odrodzeni i nawróceni według słów apostołskich, wyłożonych w rozmyślanii ostatniem, codzienne odrodzenie czyli poświęcenie nasze według słów tekstu dzisiejszego nie tylko jest koniecznem, ale i możliwem, a zarazem sprawdzianem, że odrodzenie i nawrócenie nasze nie było pozornem, lecz prawdziwem.

Uszlachetnione raz przez ogrodnika drzewo wymaga codziennego pielęgnowania, bez czego traci powoli cechy drzewa szlachetnego i dziejeje nanowo. Dom nowy, na nowym zbudowany fundamencie, wymaga ciągłego doglądu, inaczej w krótkim bardzo czasie zacznie się chylić ku upadkowi, a szacie nowej ileż uwagi i troskliwości poświęcamy, by ustrzedz ją od splamienia i rozdarcia! Wy, ochrzczeni i konfirmo-

wani, jesteście tem szlachetnem drzewem, w które wszczepiono szczep z drzewa żywota, imię którego Chrystus, — wy jesteście tą nową budową, wzniesioną na fundamencie, którego kamieniem węgielnym jest Chrystus, wyście przywdziali szatę czystą, omytą we krwi Chrystusowej,—do wytrwania w tym stanie odrodzenia i wam wypada tę istotę nową ciąglą otaczać troskliwością i ten żywot Boży w sercu waszem bezustannie pielęgnować, czyli, mówiąc bez podobieństw, i wam codziennego potrzeba poświęcenia. I jakąż to drogą lub jakimi to środkami i w jaki sposób codziennie poświęcać się mamy? Przez codzienny żal i pokutę zwyciężamy i zabijamy w sobie dawnego Adama ze wszystkimi grzechami i pożądliwościami, a mocą wiary codziennie wzmacniamy w sobie nowego człowieka, a z nim razem wszystko „co tylko jest prawdziwego, co tylko pocziwego, co tylko sprawiedliwego, co tylko czystego, co tylko miłego, co tylko chwalebnego, jakakolwiek jest cnota i jakakolwiek chwała (Fil. 4, 5).“

I jakież to są grzechy i pożądliwości, z których chrześcijanin codziennie winien być oczyszczony? Jak ogrodnik i rolnik nie umieją wyliczyć, ani też nazwać po imieniu wszystkich gatunków kąkolu, zanieczyszczających ogród, tak też taki nawet znawca serc ludzkich, jak apostoł Paweł, nie może wyliczyć wszystkich grzechów, choć w liście do Galatów długi ich podaje wykaz: „cudzołóstwo, wszeteczeństwo, nieczystość, rozpusta, bałwochwalstwo, czary, nieprzyjaźń, swary, zazdrość, gniewy, spory, niesnaski, odszczepieństwo, nie-nawieść, zabójstwo, pijaństwo, obżarstwo i tym podobne,“ wypowiadając tym sposobem jasno, że liczba ich większa jeszcze.

W naszym tekście apostoł z niezliczonej ilości ich wymienia trzy: kłamstwo, gniew i kradzież, jako najgłówniejsze, najohydniejsze i najniebezpieczniejsze dla chrześcijanina, a dlatego im właśnie chrześcijanin przedewszystkiem wypowiada wojnę dla stłumienia ich w sercu, tak jak ogrodnik z pomiędzy wielkiej liczby chwastów na niektóre przedewszystkiem zwraca uwagę, jako na najniebezpieczniejsze i najszkodliwsze.

Jednym z takich chwastów niebezpiecznych w sercu jest *kłamstwo*, do wykorzenienia którego apostoł, wychodząc z założenia, że chrześcijanin odrodzony i nawrócony ma do tego moc, wzywa nas słowy: „Przetoż, odrzuciwszy kłamstwo, mówcie prawdę, każdy z bliźnim swoim, bośmy członkami jedni drugich.“

Z trzech wymienionych w tekście naszym ohydnych grzechów, kłamstwo jako najohydniejszy na pierwszym jest wymienione miejscu, a oznaką tej ohydli i dowodem jej zarazem pochodzenie jego, gdyż rodzicem jego djabeł. „Djabeł jest kłamcą i ojcem kłamstwa (Jan 8, 44)“—powiada Chrystus. Niema grzechu, pod wpływem któregoby serce w tym stopniu zwyrodniało, jak pod wpływem kłamstwa. Kto raz się podda kłamstwu, ten w krótkim czasie staje się jego niewolnikiem. Podstęp, chytrość, obluda, fałsz, okłamywanie siebie i innych—oto okowy, któremi grzech ten więzi swoje ofiary. Kłamstwo do tego stopnia oślepia ducha i przytępia w nas sumienie, że prawdy od nieprawdy nie rozróżniamy, jak dotknięty ślepotą człowiek nie odróżnia światła od

ciemności. Niewolnik tego grzechu kłamie spojrzeniem, gestem, wyrazem twarzy, postawą, milczeniem i mową, kłamie z wiedzą i bezwiednie, z celem i bez celu; kłam i obłuda cechują stosunek jego do osób najbliższych, do męża, żony, dzieci, wkradają się do stosunku jego do Boga; modlitwa, nabożeństwo, jałmużna, spowiedź — wszystko pod wpływem tego grzechu jest obłudą i kłamem. Legenda opowiada o ojcu, który miał trzech synów marnotrawnych: kłamcę, pijaka i złodzieja. Blizkim będąc rozpaczy, ojciec ten powierzył synów pieczy męża bogobojnego, znanego z tego, że wielu bardzo najzatwardziajszych grzeszników już poprawił i nawrócił. Po wielu latach mąż ten zwraca ojcu synów, oświadczając: syn twój, który był pijakiem, dziś jest człowiekiem trzeźwym, a ten, który był złodziejem, dziś jest człowiekiem rzetelnym, pierwszemu obrzydło pijaństwo, drugiemu kradzież, lecz kłamca pozostał kłamcą; wszelkie wysiłki moje, zmierzające do jego poprawy, okazały się daremnymi. Legenda to wprowadzie, ale legenda, która wierny nam maluje obraz potęgi kłamstwa. Apostoł ma prawo napominać nas: „Porzucicie kłamstwo! Chrześcijanin bowiem ma w sobie inną potęgę, przewyższającą potęgę kłamstwa, a tą potęgą w nim Chrystus, który o sobie powiada: „Jam jest prawdą.“ Sędziowie egipscy wizerunek prawdy nosili na szyi, nam to nie wystarcza, my prawdę nosić winniśmy w sercu.

Jak chwast bujny porasta pola, tak duch kłamstwa w obecnych czasach przełomowych najszerzej opanował warstwy społeczeństwa. Kłamią ludzie, — kłamią pisma. Partja A, przejęta moralnem do najwyższego stopnia oburzeniem, zarzuca niecne kłamstwa partji Z, a ta jej znowu odpłaca pięknem za nadobne. Dziś pisma donoszą, że żydzi rzuceniem bomby wywołali pogrom i miotają na nich gromy, a za jakie dwa dni też same pisma zarzucają niecny i zbrodniczy czyn tym, którzy powinni stać na straży bezpieczeństwa publicznego. Ten co wczoraj jeszcze w oczach naszych był barankiem niewinnym, o śnieżnej białości, dziś na łamach pism ukazuje się, jako tygrys żądny krwi ludzkiej. Gdzież prawda? Poczucie prawdy stracone; rumieniec wstydu należy do rzeczy minionych. Dlatego biedny nasz kraj wciąż znajduje się w błędnem kole. Zwycięża i panuje nad tłumem, kto beczelniej kłamać potrafi. Wydarzenia chwili, które mają miejsce w dzień biały, w ciągu jednej doby przeżywają zupełną metamorfozę i stają się niepodobnemi do siebie. Ten ogólny brak poczucia prawdy jest największą naszą nędzą w chwili obecnej. Precz z kłamstwem! Prawda za wszelką cenę! Czy prawda ta po stronie żydów, czy też policji, po stronie socjalistów, czy też narodowców, — prawda za wszelką cenę! Zwycięży, kto walczy w imię prawdy. „Prawda was wyswobodzi!“

Drugim chwastem, zanieczyszczającym serce odrodzonego chrześcijanina — to *gniew*, do zwalczenia którego napomina nas apostoł słowy: „Gniewajcie się, lecz nie grzeszcie; niech słońce nie zachodzi na gniew wasz. I nie dawajcie miejsca djabłu.“ Apostoł, jako znawca serca ludzkiego, wie, że jak na roli mimo najsumienniejszej orki i mimo najpilniejszego pielienia kłak wciąż na nowo z pod ziemi wyrasta, tak

też w sercu gniew jako myśl grzeszna się budzi; od tego chrześcijanin ustrzedz się nie potrafi, lecz może i winien strzedz się, żeby ta myśl nie przeistoczyła się w słowo lub czyn, żeby to serce nie stało się piekłem nieczystego ognia nienawiści i złości. A gdyby życie poróżniło nas z bratem lub oziębiło stosunek wzajemny, niech naszym szczerem będzie staraniem, żeby słońce zachodzące opromieniło już pojednanych braci i żeby mogli prosić słowami modlitwy Pańskiej: odpuść nam, jako my odpuszczamy! Gdy wróg twój rękę, którąś do niego wyciągnął, odepchnie, gdy przyjaźnią twoją wzgardzi,—twoją nie milknącą nigdy modlitwą niechaj będzie westchnienie: Panie, odpuść mu, bo nie wie, co czyni! Nieprzyjaciela twego łakącego—nakarm, pragnącego—napój; to czyniąc, węgle rozpalone zgarniesz na jego głowę.

Myli się, kto sądzi, że, mówiąc o gniewie, mamy tylko do czynienia z chwastem w ciasnych ramach własnego serca. Bynajmniej! Gniew jest matką zwyrodniałą całego plemienia jaszczurczego: zabójstwa, przelew krwi, zemsty, gwałtu na życiu bliźniego i t. d. Gdzie szukać mamy gleby, pokrytej tym strasznym chwastem? Wdali? Codziennie po tej glebie stąpamy, codziennie oko zniewolone spoglądać na te chwasty barwy czerwono-krwistej, a kraj nasz podobny do zakładu, w którym osadzono tysiące szaleńców ze znamieniem Kaina na skroni, z lubością maniaka bronią zabójczą mierzących w pierś brata i zatapiających nóż w sercu jego. Niebawem bratobójstwo dziś na porządku dziennym! Czyż krew bratnia nie woła o pomstę do nieba? Czyż przekleństwo Boga nie spadnie na ziemię, użyźnioną krwią bratnią? Upamiętajcie się!

O zwalczaniu przez codzienne poświęcenie trzeciego chwastu, który z pozostałych w sercu odrodzonym zarodków dawnego Adama wciąż nanowo wyrasta, zwłaszcza w chwilach braku czujności z naszej strony, apostoł—powiada: „Kto kradł, niech więcej nie kradnie, a raczej niech pracuje, robiąc rękoma swemi to, co jest dobrego, aby miał z czego udzielać potrzebującemu.“ *Kradzież!* — o jakież to wstrętne wyraz! Kogo świat raz napiętnował mianem złodzieja, tego wyzuto ze czci, temu odjęto na zawsze zaufanie, a wina głowy lub członka rodziny na całej ciąży familji. Od żadnego innego zarzutu i posądzenia ludzie nie bronią się z taką zapalczywością i moralnem oburzeniem, jak od zarzutu i posądzenia o kradzież. A jednak grzech ten, jak pajęczyna ledwie dostrzegalnych nici omotał ludzi i stosunki. Kradł, kto majątek swój skromny czy znaczny przegrał lub roztrwonił na życie hulaszcze i stroje, okradł bowiem biednych bliźnich i własną rodzinę, sam zaś po pierwszej kradzieży popełnia powtórna, spożywając odtąd chleb albo wyżebrany, albo skradziony. Kradnie chciwiec, który nie przebieając w środkach i nie licząc się z sumieniem, dąży do nagromadzenia skarbów za wszelką cenę, chociażby kosztem krzywdy wdów i sierot, kosztem krwawo zapracowanych zasług robotnika lub służby, przemocą, podstępem i lichwą. Lecz kradnie i robotnik lub sługa, który za dzienne wynagrodzenie płaci próżniactwem, a za płacę od sztuki lichy daje wyrób. Kradnie zwierchność, która przeciąża poddanych podatkami

i marnuje lekkomyślnie grosz publiczny, kradną urzędnicy, którzy nieprawne ciągną zyski z krzywdą zwierzchności lub poddanych. Kradną oczy, które pożałliwie spoglądają na majątność bliźniego, kradną usta, które podstępniemi, gładkiemi słowy ją wyludzają od niego, kradnie wreszcie serce, które jej pożąda. Do ciągłego tłumienia tych najróżnorodniejszych objawów, jawnych i ukrytych, grzechu przeciwko 7-emu przykazaniu napomina nas apostoł z całym naciskiem w dzisiejszym tekście. Bądźmy przekonani, że apostoł nie wymaga od nas tego, na co nas nie stać i co przewyższa możność naszą.

Kradzież w różnorodnych postaciach i objawach, jako to: przepustwo, sprzedajność, wyzysk, podstęp i t. p. — oto najohydniejszy chwast, który w ciągu setek lat na glebie ogólnopanstwowej rozwił się w sposób wprost zatrważający. Nie pytaj, w których dziedzinach szukać należy tego chwastu, pytaj raczej, w której dziedzinie społecznej i państwowej go nie było! Wkradł on się do pałaców najmożniejszych i do chat najbiedniejszych, do serc maluczkich, a niemniej do wysoko postawionych, dzierżących ster nawy państwowej, nie cofnął się nawet przed świątynią młodzieży, przed szkołą. Za ten chwast obecnie całe zarządy, wszystkie warstwy, państwo całe odbiera straszną chłostę. Zwalczajmy ten chwast!

Miejsce kłamu niech zajmie prawda, miejsce gniewu—miłość bratnia, a miejsce kradzieży—prawość! Pierwsze zwalczajmy, drugie wzmacniajmy, każdy we własnem sercu, a ogół wspólnemi siłami we wszelkich dziedzinach życia państwowego. Takie ciągle, nieustające uigdy, codzienne odrodzenie jednostek i ogółu jest wolą Bożą.

Apostoł odróżnia podwójne odrodzenie naszej istoty, ale jedno i drugie jest sprawą Chrystusa. Pierwsze odrodzenie jest sprawą jednorazową, a przytem sprawą wyłącznie Chrystusową, bez współdziału z naszej strony, za której pośrednictwem Chrystus nas przeistacza i uzdrowia, sprowadzając przełom w sercu naszym: proces zamierania zostaje przerwany, grzech i śmierć udaremnione, a jednocześnie budzą się w niem nowe siły, nowe życie w duchu umysłu naszego, skąd jakby krew, krążąca po całym organizmie, przenikają i odradzają całą naszą istotę, i ducha, i umysł, i serce. Drugie odnowienie jest czynnością ciągłą, przez całe życie nie ustającą, czyli codziennem poświęcaniem naszej istoty, a przytem również sprawą Chrystusową, lecz przy współdziału nawróconych i odrodzonych w tem znaczeniu, jak w chorobie chronicznej, zastarzałej następuje wprowadzie przełom ku lepszemu, ale następnie leczenie nigdy przerwane być nie może, tak że lekarz i środki lecznicze główną grają rolę, a obok nich i współdziałanie wracającego do zdrowia jest konieczne; jak chory, odmawiając przyjęcia lekarstwa i nie stosując się do zaleceń lekarza, udaremnia pracę jego, tak odrodzony i nawrócony, stawiając opór Zbawicielowi i gardząc jego łaską, do czego posiada moc i siłę, udaremnia dzieło Chrystusowe. Od Chrystusa wychodzi chęć do dobrego i moc wykonania. Pomni więc na naszą niemoc wyznajmy z apostołem Pawłem: „Jeśli się mam chlubić, z niemocy swojej chlubić się będę (2 Kor. 11, 30),“ a niemniej

pomni na wszechmoc i łaskę Chrystusa, wyznajmy z tymże apostołem: „*Wszystko mogę* w tym, który mię wzmacnia, w Chrystusie (Filip 4, 13).“

Ks. R. Gundlach.

Z dziedziny wiary i wiedzy.

(Dalszy ciąg).

Naszkicowana w ostatnim numerze charakterystyka zapatrywań religijnych Darwina nie jest ani wyczerpująca, ani wszechstronna; gdybyśmy na tem, co tam powiedziano, poprzestali, słusznieby nam zrobiono zarzut, żeśmy z licznych orzeczeń Darwina o religji wogóle i o jego własnych przekonaniach religijnych w szczególe to tylko przytoczyli, co odpowiada naszym tendencjom, a pominęli, co im się sprzeciwia. Ani pewne z góry zajęte, za nieomyłne uważane stanowisko w kwestji wiary i wiedzy, ani też jakiegobądź inne uprzedzenie religijnej natury, nie kieruje piszącym, tylko chęć wyświecenia stosunku wzajemnego wiary i wiedzy, i to pod wpływem uczucia smutku, niezadowolenia, a nawet lęku, jakie rozbrat między sercem i głową, wiarą i wiedzą, zawsze powoduje. Że wyniki badań naukowych w żaden sposób pogodzić się nie dają z zasadami wiary i że wszyscy wielcy mężowie nauki są ateuszami, którzy nawet wiarę w istnienie Boga odrzucają, to wszystko wszak wydawnictwa mniejsze i większe, a zwłaszcza popularne, powtarzają aż do przesytu, i to z wielką pewnością siebie, gdy tymczasem głosy w obronie zasad wiary z góry nie tylko często bardzo zdradzają jawną jednostronność i ryczałtowo wszystkie wyniki badań naukowych potępiają, piętnując je mianem kłamu i fałszu, nie zadając sobie nawet trudu skontrolowania ich, albo, mówiąc o możliwości pogodzenia nauki z wiarą, czynią to w sposób zdradzający niepewność siebie, tak, nawet lęk pewien. W takich warunkach w każdym bezstronnym umyśle, spragnionym prawdy bezwzględnej, prawdy za wszelką cenę, budzi się postanowienie silne wysłuchania i porównania głosów z obydwóch obozów przeciwnych. A tą drogą dochodzimy do wprost zdumiewających rezultatów w kwestji wiary i wiedzy wogóle, a odnośnie zapatrywań religijnych Darwina w szczególności.

To, cośmy o Darwinie w poprzednim numerze powiedzieli, stanowi, że tak powiem, jedną stronę medalu, obecnie mamy zamiar ukazać czytelnikom drugą jego stronę. Dla lepszego jednak zrozumienia jakości zapatrywań religijnych Darwina, a zwłaszcza chwiejności ich, o której w obecnym wspominamy szkicu, niech mi wolno będzie choć w kilku zdaniach przypomnieć czytelnikom zasadniczą naukę Darwina.

Zasadniczą myśl Darwina, jak wiadomo, wypowiada postawiona przezeń hipoteza o pochodzeniu i wytwarzaniu się czyli ewolucji wszystkich tworów z czasów minionych i obecnych z jednego źródła, z jednego organizmu. Nauka Darwina—to wspaniały wielopiętrowy budynek, głęboko pomyślany, w którym piętra pojedyncze zastępują hipotezy. Rezultatem badań jego z pierwszego okresu było twierdzenie, że wszystkie gatunki świata roślinnego i zwierzęcego, jeżeli nie z je-

dnego wyłoniły się pierwowzoru, to zawdzięczają co najwyżej byt swój czterem lub pięciu pierwowzorom. Jako wynik badań późniejszego okresu, wygłosił on naukę swą o pochodzeniu człowieka wraz z całym światem zwierzęcym kręgosłupowym od wspólnego praojca.

Wiadomo, że Darwin w religijnych przekonaniach swoich był chwiejny i zmienny: możnaby go wogóle policzyć do rzędu ludzi w sprawach religijnych obojętnych. W młodszy wiek Darwin z większą stanowczością przemawiał o potrzebie religji i o własnych zapatrywaniach religijnych, w późniejszym wieku nie tylko stał się pod tym względem obojętniejszym, owszem, jak widać z wielu jego orzeczeń, uronił ze skarbca swej wiary niejedną perelkę, broni się jednak z całą stanowczością od zarzutów ateuszostwa, przyznaje się raczej do braku stanowczego przekonania i niewątpliwiej, na dowodach opartej wiedzy, nazywając się „agnostykiem,” t. j. człowiekiem, który na wielkie zagadnienia wiary jedną ma tylko odpowiedź, ale odpowiedź szczerą: „Nie wiem!” A takie wyznanie z ust wielkiego uczonego przemawia za tem, że to, co wypowie o danym przedmiocie, cechować będzie i sprawiedliwość i bezstronność.

Z ust samego Darwina pochodzi, jak to niewątpliwie stwierdzono, wyznanie, że w czterdziestym roku życia zerwał z chrześcijaństwem, jako nie opartem na dowodach. W liście opublikowanym przez Haeckla Darwin powiada, że co się tyczy wiary w życie pozagrobowe, to każdy z nas musi własne od nikogo niezależne wyrobić sobie przekonanie i wybrać z pośród niepewnych prawdopodobieństw to, co jest najprawdopodobniejszym. „Nawet,” — tak pisze o sobie sam Darwin „w czasach największych mych walk wewnętrznych i największej chwiejności nigdy nie byłem w tem znaczeniu ateistą, żebym miał negować istnienie Boga.”

Jedni z uczniów Darwina posunęli się dalej niż mistrz i zajęli z całą świadomością i stanowczością wrogie względem prawd biblijnych i wiary stanowisko, między którymi najwybitniejszym był anatom — T. H. Huxley († 1894), inni znowu, idąc śladem Darwina, zajęli stanowisko pośrednie i dla zasad wiary przychylnie, a między nimi przede wszystkim biolog G. J. Romanes († 1875) i znany antropolog francuski A. de Quatrefages († 1892), który, hołdując umiarkowanej teorii o ewolucji całego świata roślinnego i zwierzęcego z jednej komórki, wydziela z pod tego prawa człowieka, twierdząc, że ród ludzki tworzy oddzielne królestwo przyrody.

Chociaż to, cośmy na drugiej stronie medalu Darwina wyczytali, mniej jest przychylnem dla prawd biblijnych, mimo to różnica i rozdzźwięk nie są bynajmniej tak rażące, jak to zwykle przypuszczamy, owszem, i tu jeszcze nie trudno stwierdzić harmonję i zgodność nawet w niektórych prawdach podstawowych pisma świętego i darwinizmu. Nie ulega wątpliwości, że nie tylko lud izraelski, lecz i wszystkie, jemu współczesne ludy pogańskie, o ile im stworzenie świata podług ksiąg mojżeszowych było znanem, pojmowały stworzenie i powstanie wszechświata w sposób mechaniczny i naiwny, dziecięcy, jak gdyby Stwórca

każdą roślinkę, każde zwierzę i wogóle twór każdy stworzył oddzielnie wszechpotęgą swego słowa; podobnym zapatrywaniom hołdowała ludzkość jeszcze w zeszłym stuleciu, nie wykluczając uczonych i teologów. Darwinizm rzucił spory snop światła na stworzenie świata podług ksiąg mojżeszowych i pogłębił pojęcia nasze w tym kierunku. I my, chrześcijanie, widzimy w stworzeniu wszechświata ewolucję, t. j. stopniowy rozwój, rozpoczynający się od najelementarniejszych tworów, od światła, materji, a postępując do coraz doskonalszych, kończący się na tworach w tym związku największą odznaczających się doskonałością, t. j. na zwierzętach lądowych. One to są ostatniem ogniwem w tym łańcuchu.

My, chrześcijanie, wyznajemy na podstawie Pisma świętego, że Bóg słowem Swojem świat stworzył, że rzekł i stało się, lecz nie w tem znaczeniu, jak gdyby każdy twór poszczególny wymagał poszczególnego słowa Bożego: „Stań się!“ Słowo Boże raczej jest mocą i życiem. Ta wszechpotęga Boża wszystko stworzyła drogą rozwoju i rozrostu stopniowego, nie zaś w tem znaczeniu, jak gdyby za dotknięciem różdżką czarodziejską wszelkie twory w ciągu sześciu dni astronomicznych wyłoniły się z nicości w obecnej formie i całokształcie. Mówiąc o dniach, Pismo święte bliżej długości tych dni nie określa. Z całą natomiast stanowczością Pismo święte zaznacza, że człowiek nowym jest zupełnie tworem Bożym, nie nowem ogniwem w długim łańcuchu tworów poprzednich, tworem, który nie powstał drogą rozwoju z innych, owszem jest osobnem i szczególnem dziełem Boga; wspólnem ze wszystkimi tworami podścieliskiem cielesnem człowieka jest materja, lecz w to ciało Stwórcą tchnął cząstkę ducha swego, a ta właśnie iskierka istoty Bożej, której w żadnem niema tworze, wynosi człowieka ponad wszystkie inne twory, stanowiąc istotną między człowiekiem, a niemi różnicę. Nie czerwona związku ścisłego, podobieństwa i pokrewieństwa, ciągnąca się przez wszystkie twory od pierwszego,—światła, aż do ostatniego,—zwierząt lądowych, zrywa się tam, gdzie człowiek przed nami się wyłania, stworzony na obraz i podobieństwo Boże. Tu między darwinizmem a nauką biblijną istnieje otechłań nieprzebyta. Nie od rzeczy będzie także przypomnieć w tym związku, że znany anatom i antropolog Kollmann z całą twierdzi stanowczością, że nauka o ciągłej zmienności gatunków niema zastosowania do człowieka, że owszem, jak daleko wiedza nasza sięga wstecz, a sięga wstecz aż do czasów przedpotopowych, człowiek zachował formę trwałą, niezmienną, t. j. mniej więcej obecną.

Kończąc uwagi o Darwinie, zaznaczamy, że Darwin o sprawach wiary wyraża się z wielką oględnością, że dzieli z nami wiarę w istnienie Boga, że oddala od siebie miano ateusza, że podziwia z nami błogosławione owoce misji i wspiera ją stałą ofiarą i że teoria jego o rozwoju wszystkich tworów z jednego pierwowzoru znajduje się w zgodzie z Pismem św. w granicach wyżej wytkniętych.

Nie zapominajmy i o tem także, że systemy nauk przyrodzonych i filozoficznych, objaśniając powstanie wszechświata, conajmniej tyleż co i Pismo św., jeżeli nie więcej, nastroczają szczegółów niewyjaśnio-

nych i niedowiedzionych, i że pod tym względem prawa do wyższości i pierwszeństwa rościć nie mogą, owszem Pismo św. je bezspornie i bez porównania przewyższa i pod względem czasu trwania, i pod względem liczby wyznawców, jak niemniej pod względem błogiej, umoralniającej, pocieszającej w smutku i uciskach, wobec śmierci i wieczności potęgi. Jak my, chrześcijanie, drogą metody matematycznej dowodzić nie możemy istnienia Boga, podobnie nauki przyrodnicze nie są zdolne dostarczyć dowodów, stwierdzających dwie główne podstawy nauki o wszechświecie, a mianowicie o nieskończoności i wieczności jego i podzielności materji. Dlatego badacze na polu nauk przyrodniczych o pewnych niewyjaśnionych zjawiskach z dziedziny religji i wiary zamiast z góry decydować: „To niemożliwe, to się sprzeciwia zasadom rozumu lub prawom przyrody“ — winni raczej z większą oględnością wydawać sąd tej treści: „Nauka jeszcze nie umie objaśnić tego zjawiska.“

Ks. R. Gundlach.

1905.

A. S.

(Dalszy ciąg).

W Niemczech trwa nieprzerwanie walka wiary z niewiarą. Przeglądając dzienniki niemieckie i rozczytując się w pismach religijnych spostrzegamy rozpanoszenie się szowinizmu narodowego, który ogarnął szerokie masy ludności i który marzy o stworzeniu kościoła narodowego niemieckiego. W takim zapatrywaniu na sprawy Boże tkwi wielkie niebezpieczeństwo. Stawianie narodowości ponad religję nie powinno nigdy mieć miejsca. Kościół chrześcijański i kościół ewangelicki nie jest kościołem pewnego narodu, ale ogarnia wszystkie narody. Z pism religijnych niemieckich wieje duch miłości do niemieckiej ojczyzny, w czym niema nic złego, ale nie należy zapominać, że słowo Boże stoi ponad wszystkim. Tak postępowali reformatorowie: zarówno dla Lutra jak i dla Kalwina chwała Boża, zwycięstwo Chrystusa Pana stały ponad szczęściem kraju lub miasta rodzinnego, ugruntowanie prawdy ewangelicznej mogło dopiero stać się jego podstawą. Dziś kościół ma być sługą państwa. To źle i niebezpiecznie. W mniejszych państwach niemieckich jak w Hesji, Badenji a nawet i Saksonji podnoszą się głosy, żądające zniesienia kościoła. Ambony mają być przekształcone na zwykłe mównice, z których mają być głoszone utwory poetów niemieckich Schillera, Goetego i innych. Ideałem tak zwanych postępowców jest szkoła bezwyznaniowa, małżeństwo wolne i tylko cywilne oraz spętanie kościoła formami biurokratycznymi. Przeciw temu wszystkiemu występują synody i wypowiadają się z całą stanowczością za utrzymaniem nauki religji w szkołach wszystkich typów, słusznie twierdząc, że społeczeństwo i naród bez religji podobne są do drzewa, pozbawionego zdrowego korzenia. Naród bez wychowania religijnego ostać się nie może. Są, też chwała Bogu, jeszcze nauczyciele w Niemczech, którzy opierają się tym nowościom z całą siłą przekonania, do-

wodząc cyframi, że bezreligijność wydała w Niemczech straszne owoce. Liczba dzieci nieprawych rośnie z roku na rok, małżeństwa zawierają się bez błogosławieństwa kościoła, a dzieci wzrastają bez chrztu świętego. A jednak są autorowie, którzy w różnych pismach i broszurach (patrz. broszurę: „die öffentliche Sittenlosigkeit“) w najbezwstydniejszy sposób bronią prostytucji i gwałtownie występują przeciw jej przeciwnikom. Z domów noclegowych korzystało w roku zeszłym 800,000 włóczęgów w jednym tylko Berlinie. Znany działacz społeczny poseł do sejmu pruskiego pastor von Bodelschwing zbadał, że wszyscy ci 800,000 są to wykolejeni ludzie, bezdomni, moralnie zaniedbani, którym pracować się nie chce, więc żebrzą, choć żebractwo jest zakazane.

Chwała Bogu jednak, u wielu następuje otrzeźwienie. Nauczyciele jakeśmy wyżej rzekli stają w obronie wykładów religji i moralności w szkołach. Młodzieńcy zakładają związki „Stanowczego chrześcijaństwa“, organizują się i ratują swoich kolegów od zepsucia, dla wędrownych rzemieślników powstają po wsiach i miastach gospody chrześcijańskie, dla bezdomnych włóczęgów kolonje pracy i domy. W ogóle samarytanizm chrześcijański robi swoje; budzi się też życie religijne które daje nam rękojmię, że kościół z pomocą Bożą nie zginie, a reformacja stanie się dźwignią i siłą zbawczą. W kościołach, na synodach prowincjonalnych, na konferencjach pastorskich widzimy zwrot do symbolów wiary kościoła, do odwiecznych prawd biblijnych. Jest to objaw bardzo pocieszający, bo świadczy, że tylko ewangelja może dźwignąć ludy z upadku tak moralnego jak i materjalnego.

W ostatnich czasach dużo rozprawiano na łamach gazet o silnym wzroście kościoła katolickiego w Niemczech. W gruncie rzeczy tak nie jest. W Niemczech od dawna trwa powolny, lecz stały ruch, zmierzający do wyzwolenia się z pod władzy kościoła rzymskiego. Po roku 1870 przyrost i ubytek kościoła protestanckiego równoważyły się z przyrostem i ubytkiem kościoła katolickiego. Potem już liczba przejść na protestantyzm stopniowo wzrasta z roku na rok, głównie w Saksonji sąsiadującej z Austrią. W całym państwie Niemieckiem przeszło z katolicyzmu od 1890 do 1900 roku—46,600 dusz, z protestantyzmu na katolicyzm tylko 6820 dusz:

Rok	Z katolicyzmu na protest.	Z protest. na katolicyzm.
1890	3105	554
1891	3202	442
1892	3342	550
1893	3532	598
1894	3821	659
1895	3895	588
1896	4366	664
1897	4469	705
1898	5176	699
1899	5549	660
1900	6143	701

Jezuita Krose konstatuje w „*Stimmen von Maria Laach*,” że w Badeńskim katolicyzm stracił w czasie od 1825 do 1890 okragłą cyfrę 100,000 dusz, w całym państwie w wieku 19 co najmniej miljon dusz, przeszło 300,000 od czasu ogłoszenia dogmatu o nieomyślności papieża. Wskutek małżeństw mieszanych stracił kościół katolicki w nowszych czasach przeszło 100,000 dzieci.

Kościół ewangelicki w **Austrii** poniósł w roku zeszłym znaczną niepowetowaną stratę przez śmierć superintendenta Kuczery w Opatowicach w Czechach, seniora Kotszy w Styryi, i katechety Żlika w Cieszynie. Wszyscy oni położyli niezaprzeczone zasługi dla kościoła ewangelickiego. Cześć ich pamięci.

Ewangelizacja robi dalsze postępy w państwie Austryjackiem. Nowe zbory powstały w Stainz, Krems, Branawie w Czechach, Hohenstadt, Terebleści na Bukowinie. Nowe wikaryaty w Przyrowie, (Prettau) w Pradze, Bodenbachu, Nedereinsiedel. Nowe kościoły pobudowano w Neubaus, Türnitz, Rochlitz, Gablonz, Windiszgarsten, Bozen-Gries w Tyrolu, w Suczawie na Bukowinie. W 12 miejscowościach położono kamień węgielny pod budowę nowych kościołów. W Bielsku powstał nowy dom diakonis. Nowe szkoły ewangelickie otworzono w Stanisławowie w Galicji i w Steinpöhl w Czechach. Instytucje dobroczynne rozwijają się pomyślnie. W Białej dźwignięto z dobrowolnych ofiar dom sierot, w Weiczu powiększono przytułek dla bezdomnych. W Cieszynie urządzono nowy alumnat dla dziewcząt. Wybudowano internaty w Klagenfurcie dla dziewcząt, a we Lwowie dla chłopców. Dla popierania i pogłębiania protestantyzmu powstają nowe związki, a istniejące rozwijają się pomyślnie. „Towarzystwo naukowe protestantyzmu w Austrii” święciło 25-lecie swego istnienia. Związek pastorów utworzył kasę zapomogi. Liczba związków młodzieży ewangelickiej wzrosła w Austrii z 16 w r. 1896 do 120 w r. 1905, a liczba członków w tymże okresie czasu podniosła się z 430 do 3000 dusz. Przyrost kościoła ewangelickiego od roku 1898 wynosi 36,433 dusze. Do kościoła starokatolickiego przeszło w Czechach 5459 dusz, w Morawji i na Szląsku 2329, w Styryi 2015, w Dolnej Austrii 964, w Górnej Austrii 50 razem 10,817 dusz. W ostatnim roku liczba przejść znowu się zwiększyła, wynosiła bowiem w r. 1905—4855 osób, gdy w r. 1902 było 4624, w 1903—4510, a w 1904—4362 przejścia.

Ewangelizacja w Austrii, cały ruch „*los von Rom*“ to nie jest, jak słusznie mówi John Bain, najnowszy badacz tego ruchu w całym świecie,*) tylko zwyczajna zmiana wyznania ze względów politycznych lub narodowych. Ruch ten wrył się głęboko w serce człowieka. Mężczyźni i niewiasty opuszczają wyznanie swoich przodków, bo nie otrzy-

*) Umiejącym czytać po angielsku polecamy gorąco prace Johna Baina. o ruchu ewangelicznym w całym świecie: 1). „*Religion in Literature and Life*“ (religia w literaturze i życiu); i 2). „*The new reformation. Recent evangelical movements in the roman catholic church*“ (Druga reformacja. Nowe ewangeliczne ruchy w kościele rzymsko-katolickim). Książki te wyszły w Edyburgu 1906 u T. Clarka.

mują zaspokojenia dla swej duszy. Nie jeden mężczyzna, który prowadził dotąd życie hulaszcze, w rozpuście i pijaństwie, nawrócił się do życia z Chrystusem i w Chrystusie. Taki objaw nie da się objaśnić polityką lub narodowością.

Ruch „los von Rom“ nie jest sztuczną machinacją. Nie Wolf i Schönerer, lecz Bräunlich i Eisenkolb, Fraiss i Rosegger są przedstawicielami dzisiejszego ruchu, a oni widzieli od samego początku w nim nie jakiś manewr polityczny, lecz dzieło Boże. Wszyscy pomienieni mężowie występowali w obronie wiary ewangelickiej w słowie i piśmie. Poezje i powieści Piotra Roseggera przedostały się do mas i zaszczerpiły zasady ewangelji w sercach ludu. Rosegger choć formalnie nie przeszedł na protestantyzm, w duszy jednak nim był, bo takie dzieła jak „Waldheimat“, „Mein Weltleben“, „Mein Himmelreich“, „Frohe Botschaft eines armen Sünders“, „Heim Garten“ pisane są w duchu ewangelji, a pisać tak może tylko protestant, choćby się nawet nie chciał nazwać tem mianem.

W Czechach rozwija się ewangelizacja nie tak szybko, jak w pozostałej Austrii, ale zwrot ku ewangelji istnieje. Brakuje Czechom takiego Fryderyka Wilhelma Kossuta, który swoimi mowami i swoją pełną ducha Bożego osobistością potrafił w Pradze w przeciągu 5 lat powiększyć zbor z 500 do 1400 dusz. W roku 1847 rozpoczął pracę swoją, ale już w r. 1852 został wtrącony do więzienia, a w r. 1893 zakończył swój pracowity żywot jako pastor zboru niemieckiego, nie powróciwszy więcej do Pragi. W szóstym dziesiątku ubiegłego stulecia rozpoczęły się znów liczne przejścia. W r. 1870 mnóstwo czechów przeszło na starokatolicyzm. 1849 było zaledwie 38 zborów ewangelickich w Czechach, w 1881: 95 zborów i 22 stacji kaznodziejskich, 1902: 127 zborów i 155 stacji kaznodziejskich. W roku 1904 liczba czeskich protestantów wynosiła 15,2074 dusz.

Dzisiejszy ruch „los von Rom“ jeszcze nie objął czeskiego narodu, ale usposobienie antyklerykalne rośnie w całych Czechach. Przypomnianno sobie Husa, który nie był tylko działaczem politycznym, ale i religijnym bohaterem. Mimo różne machinacje klerykalne i protesty ultramontańskie pomnik jego stanął obok posagu Marji, który w 17 wieku został wzniesiony na pamiątkę zwycięstwa kościoła katolickiego nad protestantyzmem. 28 września 1903 roku odbył się wiec protestantów czeskich składający się z 2000 osób w Pradze, który głośno zaproteutował przeciw insynuacjom o dążenia antinarodowe, miotanym na protestantów, a 2 lutego 1905 powstał w Pradze związek „Konstancka Unia“ w celu szerzenia ewangelji w Czechach na gruncie narodowym. Ewangelizacji już żadna siła powstrzymać nie może. W Austrii, na Węgrzech, w Sławonii i Chorwacji wszędzie szerzy się ewangelja.

(Dok. nast.).

Początki misji luterskiej wśród pogan i dwóch-setny jej jubileusz.

Przez ks. Z. Manitiusa.

Bartłomiej Ziegenbalg urodził się w miasteczku Pulsnitz, w Saksonji 24 czerwca 1683 r. Rodziców stracił bardzo wcześnie; oboje byli bardzo pobożni. Matka, umierając, rzekła do swych dzieci, z których Bartłomiej był najmłodszy: „Zbierałam dla was skarb wielki, dzieci drogie; znajdziecie go w Biblii mojej: każdą kartę w niej zrosiłam łzami.“ Rys smętku, który pocieszenie znajduje w Słowie Bożem, przeszedł jako dziedzictwo z matki na syna, a spotęgowany jeszcze został przez niezwykle okoliczności, które towarzyszyły śmierci ojca, który, jak w owych czasach wielu nabożnych, już za życia kazał być sobie zrobić trumnę, by ciągle mieć przypomnienie śmierci. Kiedy Bartłomiej miał 6 lat, wybuchł pożar w bliskości; dom, w którym leżał śmiertelnie chory ojciec, również był zagrożony; w ogólnem zamieszaniu, chcąc chorego ratować, włożono go do trumny i wyniesiono na rynek, gdzie pod gołem niebem niebawem ducha oddał Bogu. Nic dziwnego, że silne te wrażenia na umyśle dziecka wywarły niezatarte piętno: niezwykła powaga połączona z tęsknotą i myślą o śmierci, pozostała wybitną cechą, jego charakteru; lubił nadewszystko samotność i często bywało padał w lesie lub w polu na kolana, błagając Boga gorąco o światłość i pomoc.

Wychowaniem sieroty zajęła się starsza znacznie siostra, która wielką troskliwością otoczyła dziecko, będące zawsze bardzo słabowitego zdrowia; w pobliskim miasteczku Kamieńcu (Kamenz) uczęszczał do szkoły a następnie przeszedł do gimnazjum w Zgorzelicach (Görlitz). Tu znajduje przyjaciela, który, będąc podobnego jak on usposobienia, jeszcze więcej go umacniał w oddaniu się całem sercem Bogu tak, że będąc w wyższych klasach gimnazjum, przejęty jest gorącym pragnieniem poświęcenia się całkiem służbie Bożej w kościele, ale zarazem napełnia go trwoga azali jest tego godny. W powątpiewaniu swem zwraca się listownie do Augusta Hermana Frankiego w Halli, który był. rzec można, spowiednikiem i duchownym doradcą licznej rzeszy poważniej myślących dusz w całych Niemczech. Jego kazania drukowane wywarły na młodym Ziegenbalgu głębokie wrażenie i przejęły go serdecznem zaufaniem do autora. Franke radził młodzieńcowi pozostać wiernym swemu postanowieniu, ale przedewszystkiem skończyć gruntownie studia, ku czemu, jego zdaniem byłoby, najodpowiedniej, żeby się zniósł z Joachimem Langem, rektorem gimnazjum imienia Fryderyka Werdera w Berlinie, który ze swej uczelni stworzył poniekąd zakład przygotowawczy do uniwersytetu w Halli. Ziegenbalg usłuchał rady, ale na razie choroba staje na zawadzie, nadto brak środków nie pozwala mu urzeczywistnienia zamiaru. Pomoc, jaką obiecuje znany założyciel towarzystwa biblijnego w Halli, baron Kanstein, oraz przyjaciel jego, Dr. Jakób Spener w Berlinie, trudność tę usuwa, —i tym sposobem Ziegenbalg dostaje się do Berlina i wchodzi w bliższe stosunki z mężami, których wpływ duchowny ożywiał wówczas szerokie koła Niemiec.

Na razie jednak pobyt jego w Berlinie był bardzo krótkotrwały, bo nadwątłone zdrowie zmusza go do szukania ratunku w Eger, a następnie w rodzinnem mieście, wskutek czego przeszło rok przerwać musi studja. Ale, zawiązawszy raz stosunki z przywódcami pietyzmu, przez nich zapomniany nie został. W r. 1703 na wiosnę za radą Frankiego wstępuje na uniwersytet w Halli. Nareszcie zajaśniała mu nadzieja, że dojdzie do celu swych marzeń: jako kaznodzieja Słowa Bożego będzie czynny około budowy królestwa Bożego; z niezmordowaną pilnością i szczerą modlitwą pracuje, by celu dopiąć. Ale wola Boża i teraz krzyżuje jego plany: wskutek zbyt natężonej pracy na nowo wpada w chorobę; choroba ta jednak, wstrzymująca studja i usuwająca, zda się, cel marzeń w daleką przyszłość, była środkiem wychowawczym mądrości Bożej, potrzebniejszym dla młodzieńca daleko więcej niż, uczoność: miała mu mianowicie posłużyć ku przełamaniu silnej samowoli i pychy, którą sam poznawał jako wielki błąd swój, a przeciwko której jednak zbyt mało walczył. Teraz opanowało go zwątpienie, azali kiedykolwiek studja będzie mógł ukończyć, i, aczkolwiek z wielkim bólem serca, postanawia poświęcić się jakimukolwiek zawodowi praktycznemu. Za radą przewodników swoich, prof. Breithaupta i Frankiego, nie rzuca jednak ostatecznie teologii, owszem, obejmuje miejsce nauczyciela w Merseburgu, potem w Erfurcie. Zniewolony nową chorobą, wraca do miasta rodzinnego, zagłębia się w badanie Pisma św., wyklada je w rozmyślnych biblijnych, oraz w kazaniach, rozbudzających w duchu pietystycznego kierunku. Odzyskawszy nieco siły, postanawia wrócić raz jeszcze do Halli dla ostatecznego dokończenia studjów, ale oto drogi Boże prowadzą go na inne pole, na którem miał okazać, że chęć służenia królestwu Bożemu nie była czczem złudzeniem, ale rzeczywiście przeniknęła całe jego jestestwo.

Było to w sierpniu r. 1705. Ziegenbalg bawił jako gość w okolicy Berlina i pełnił obowiązki kaznodziejskie, zastępując pastora sąsiedniego. W tym właśnie czasie nadeszła do Berlina prośba ks. Lütkenisa z Kopenhagi o misjonarzy. Ks. ks. Lisius i Campe, do których Lütkens z prośbą swoją się zwrócił, odrazu pomyśleli o Ziegenbalgu i zwrócili się doń z zapytaniem, czy przyjmnie zaproszenie. Ziegenbalg odpowiedział na razie trwożliwie i wymijająco; wzięto jednak odpowiedź tę za pełne przyrzeczenie i prowadzono dalsze rokowania z Kopenhagą. Niebawem nadeszło też stamtąd wezwanie do upatrzonych kandydatów, by bez zwłoki przyjechali. Mianowicie obok Ziegenbalga pozyskano też dla sprawy starszego o 7 lat meklemburczyka Henryka Plütschaua, którego już w Halli z Ziegenbalgem łączyła ścisła przyjaźń. Plütschau nie zawahał się ani na chwilę, a radosna gotowość jego wpłynęła i na Ziegenbalga, że się ostatecznie zdecydował przyjąć wezwanie. 1-go października obaj oświadczyli gotowość, a już w tydzień potem opuścili Berlin, a 15-go stanęli w Kopenhadze.

Ale nim można było pomyśleć o wysyłaniu misjonarzy, których po tylu trudach nareszcie pozyskano, nowe powstały trudności. Okazało się bowiem, że zarówno Ziegenbalg jak i Plütschau nie byli dotąd egzamino-

wani i ordynowani, nie mogli przeto być wysłani jako słudzy kościoła dla głoszenia Słowa Bożego. Przedewszystkiem przeto poddać się musieli egzaminowi teologicznemu, a to spowodowało zaraz niemiłe nader zawikłanie. Jakeśmy już wyżej wspominali, projektem misyjnym Lütkena reszta duchowieństwa duńskiego nie była przychylna, owszem, z jawną przyjmowała je nieżyczliwością, tem bardziej, że Lütkens sam, jako pietysta, spotykał się wszędzie z niedowierzaniem ze strony ortodoksyjnie usposobionego duchowieństwa, a młodzieńcy, których chciał wysłać jako misjonarzy, nie tylko nie ukrywali się z tem, że są pietystami „hallskimi“ — ale, owszem, akcentowali swoje stanowisko z naciskiem. Dr. Lütkens, znający położenie rzeczy, prosił króla o zezwolenie egzaminowania i ordynowania kandydatów, lecz ks. Dr. Bornemann, biskup zelandzki, oświadczył, że to byłoby z uszczerbkiem jego atrybucji, i przemógł, że prośbie Lütkena nie stało się zadość, owszem, że nawet przy egzaminie nie mógł być obecny; rezultat był też taki, jak Lütkens przewidział: biskup Bornemann oświadczył, że obaj kandydaci są niezdatni, i odmówił ordynacji. Mimo to Lütkens potrafił dopiąć swego, a to dowodzi, jak wysoko król go cenił: na rozkaz króla bowiem kandydaci zostali po raz drugi egzaminowani w mieszkaniu ks. Lütkena i w jego obecności, — a gdy teraz egzamin zdali, król rozkazał biskupowi niezwłocznie ich ordynować. Biskup nie sprzeciwił się wyraźnej woli króla, — ale łatwo pojąć, że wszystko to nie przyczyniło się do zjednania dla sprawy misji duchowieństwa duńskiego. I w samej rzeczy, przynajmniej w pierwszych czasach, udział i poparcie misji ograniczyły się wyłącznie na dwór królewski i otoczenie najbliższe. Król jako t. zw. najwyższy biskup kościoła upoważnił swych wysłanników do opowiadania Ewangelji w posiadłościach swych zamorskich i dlatego też nazywali się oni „królewsko-duńskimi misjonarzami.“ Ale stosunek ich do kościoła duńskiego pozostał niejasny, i stąd wywiązały się w następstwie przykre zawikłania. Kościół duński miał bowiem w kolonjach zamorskich, przedstawicieli swych którzy byli pastorami znajdujących się tam Europejczyków i po pewnym ściśle oznaczonym czasie mieli prawo wrócić do ojczyzny; stosunku misjonarzy do owych pastorów nie określono z góry jasno, i to dawało powód do starć i nieporozumień. Nadto zaniechano porozumieć się z „kompanją wschodnio-indyjską,“ która w gruncie rzeczy istotną była właścicielką kolonji; wprawdzie król polecił komendantowi, będącemu przedstawicielem władzy królewskiej w Indjach, opiekować się misjonarzami, ale właściwie wysłanie misjonarzy nastąpiło wbrew woli kompanji; wynikię stąd niesnaski dały się później misjonarzom odczuć dotkliwie. Wogóle wszystkie okoliczności, towarzyszące rozpoczęciu tak ważnego dzieła, znamionują zbyt ni pośpiech, połączony z brakiem dojrzałego zastanowienia i znajomości rzeczy. Jakżeż bo inaczej nazwać postanowienie, że misjonarze zobowiązywali się, podobnie jak pastory zamorscy, na 5 lat, z których dwa trzeba było odliczyć na podróż w jedną w drugą stronę? Jakże wyobrażano sobie pracę między ludem pogańskim, którego języka przybysze, mający pozostać wszystkiego trzy lata, wcale nie znali? Widzimy

z tego, że kiedy Bóg wszystkim tak pokierował, iż nareszcie dzieło misji w luterańskim kościele mogło być podjętem—ludzie, i to nawet tacy którzy odnosili się do sprawy przychylnie, nierozwagą swą wszystko znowu popsuć mogli. Jeżeli mimo to doszło do powstania, i do rozkwitu nawet misji luterańskiej, zawdzięczamy to jedynie łasce Bożej.

15-go października 1705 r. Ziegenbalg i Plütschau przybyli do stolicy duńskiej. 11 listopada zostali ordynowani, a 29 tegoż miesiąca na okręcie „Zofja Jadwiga“ puścili się w podróż. Celem podróży był Trankebar na wybrzeżu wschodnio-indyjskiem, nazwanem Koromandel. Początkowo miano na myśli Indje Zachodnie, następnie wybrzeże Gwinejskie w Afryce. Co było powodem zmiany pierwotnego planu, nie wiadomo; znać jednak i w tem rękę Opatrzności, gdyż żadna z posiadłości duńskich nie była tak odpowiedniem polem dla misji, jak właśnie Trankebar; lud tamtejszy—tamulowie, zamieszkujący południowo wschodnią część półwyspu, między wszystkimi ludami Indji odznaczają się bystrością umysłu i wysoką względnie kulturą.

Po przeszło 7 miesięcznej uciążliwej podróży statek zarzucił kotwicę pod Trankebarem. Podróżni byli u celu. Ale zaraz na wstępie czekała ich wielka przykreść: mianowicie, gdy już wszyscy pasażerowie przewiezieni zostali łódkami na ląd, misjonarzy na rozkaz kapitana pozostawiono na okręcie; kapitan ten już podczas podróży okazywał im wrogie usposobienie, a teraz zamyslał przeszkodzić wylądowaniu; tylko wdaniu się kapitana innego okrętu zawdzięczali, że się mogli dostać na ląd; ale tu przyjął ich kapitan „Zofji Jadwigi“ obelżywie i podburzył ludność przeciwko nim. Przybycie ich dla nikogo nie było pożądane: komendant i namiestnik duński Hassius widział w nich szpiegów, nie pozwolił więc otworzyć im bram miasta, każąc przez 6 godzin czekać w porcie, dopiero na widok królewskiego pisma polecającego wpuścić przybyszów do miasta, ale pozostawił ich na rynku własnemu losowi; już zapadała noc; nikt o obcych gości się nie troszczył, aż wreszcie pewien ziomek ich, sekretarz Attrup ulitował się nad biedakami i postarał się o nocleg, a następnie o skromne mieszkanie. Taki to był pierwszy dzień misjonarzy na nowem polu działalności, jeden z najprzykrzejszych w życia Ziegenbalga, a jednak był to tylko przedsmak wielu goryczy, które go tu czekały. Mimo to dzień 9 lipca 1706 r. aż dotąd przez chrześcijan tamulskich corocznie bywa obchodzony jako święto dziękczynne, a w roku bieżącym słusznie cały kościół luterański święcić będzie w dniu tym dwóchsetletnią rocznicę swej pracy misyjnej.

Dzień ten był bowiem początkiem długiej, mozolnej ale nader owocnej i błogosławionej pracy. Mimo tysiączne przeszkody, które zewsząd stawiano mężnym pionierom, mimo nad wyraz trudne warunki miejscowe, Ziegenbalg i Plütschau bez zwłoki zabrali się do pracy, a dzielnością swą, gorliwem i roztropnem postępowaniem stworzyli trwale i mocne podwaliny misji ewangelickiej, na których następne pokolenia aż po dzień dzisiejszy dalej pracowały i pracują. Nie była to wprawdzie odrazu misja taka, jak ją dziś pojmujemy. Od samego założenia była misją

kolonialną duńską, przez króla powołaną do życia i przez niego popieraną; zboru misyjnego w Danji nie było; wprawdzie, gdy w r. 1707 nadeszły pierwsze pomysłyne wiadomości z Indyj, gdy się przekonano, że misja ma widoki rozwoju, zebrano w Kopenhadze składkę na korzyść misji i pokazną sumę posłano do Indyj; ale dar ten był tylko jednorazowy: misja pozostała sprawą władzy kościelnej; zwierzchni kierunek pozostawał w rękach ks. Lütkena, a po jego śmierci w r. 1712 w rękach dwóch inspektorów, aż nareszcie w r. 1714 utworzono królewskie kolegium misyjne jako stałą władzę nadzorczą; kolegium to starało się zaszczerpieć w zborach zamiłowanie do pracy misyjnej ale z niewielkim skutkiem. Natomiast w Niemczech utworzyło się kółko gorliwych przyjaciół misji. Pietyści niemieccy, z grona których wyszli pierwsi misjonarze, uważali misję trankebarską za swe umiłowane dzieło. Pierwsze wiadomości, przysłane z Indyj, ogłoszone zostały drukiem przez Langego w Berlinie, a Franke, ten mąż palącego miłością serca, zajął się sprawą z właściwą sobie energią. Już w r. 1707 wydrukował w czasopiśmie, wydawanem przez siebie pod tytułem: „Hallische Korrespondenz,“ wyciąg z pierwszego listu Ziegenbalga, oraz inny list, w którym misjonarze proszą o czynne poparcie swej pracy. Zaczęły napływać datki, a w ciichości modlono się o błogosławieństwo Boże dla misji. Oto był początek zboru misyjnego, tak powstało, rzecz można, pierwsze niemieckie ewangelickie towarzystwo misyjne; zewnętrznej organizacji brakło mu wprawdzie: potężna osobistość Frankiego była środowiskiem zboru misyjnego związanego duchem miłości Chrystusowej, a zarazem łącznikiem między zбором ojczystym a indyjskim polem misyjnym. Przez jego ręce już w r. 1708 posłano do Indyj 1,117 talarów jako pierwszy dalek chrześcijan w Niemczech dla misji wśród pogan. Ale nie tylko datkami pieniężnymi pietyści niemieccy podtrzymywali misję trankebarską. August Herman Franke osobiście zajął się przygotowaniem nowych pracowników: dom sierot w Halli, skąd poprzednio wychodzili głosiciele miłości wśród chrześcijan, postarał się o hodowanie głosicieli Ewangelji wśród pogan; skoro potrzeba było nowych misjonarzy, kolegium misyjne w Kopenhadze odnosiło się do Frankiego, i zwykle między młodymi teologami, pracującymi w zakładach dobroczynnych w Halli, znajdowali się młodzieńcy chętni i uzdolnieni do tego ciężkiego, ale błogosławionego dzieła. We wszystkich ważniejszych sprawach kolegium porozumiewało się z Frankiem, nim wydawało ostateczną decyzję. Jednocześnie Franke był powiernikiem i doradcą misjonarzy: ze wszystkimi kłopotami i wątpliwościami zwracali się do niego, a nigdy nie zostawiał ich bez rady i poparcia, bez dobrych wskazówek i pociechy. Począwszy od r. 1710, Franke regularnie wydawał nadchodzące od misjonarzy sprawozdania w osobnych zeszytach p. t.: „Wiadomości o misjonarzach w Indjach Wschodnich;“ zeszyty te stanowiły pierwsze ewangelickie czasopismo niemieckie, zdające sprawę o postępach dzieła misyjnego.

Wspomnienie.

„Wspominajcie o przewodnikach swoich, którzy opowiadali wam Słowo Boże, a patrząc na koniec ich życia, wiarę ich naśladowajcie (Hebr. 13).“

W pierwszej połowie miesiąca lipca kalendarz ewangelicki notuje dwa dni pamiątkowe, pragnąc je utrwalić w pamięci wyznawców czystej ewangelji: pierwszy dzień lipca jako dzień śmierci dwóch pierwszych męczenników kościoła ewang.-lut. Henryka v. Voese i Jana Escha i szósty dzień lipca jako dzień śmierci reformatora czeskiego, Jana Husa.

Dzień śmierci drogich sercu naszemu osób otaczamy zwykle na znak wielkiej żałoby obwódką czarną, lecz wspomniane wyżej dni pamiątkowe zapisujemy raczej na kartach dziejów kościoła ewangelickiego na tle białem barwą krwisto-płomienną zaznaczając tym sposobem, że męczennicy wyżej wymienieni, umierając na stosie, odnieśli tryumf nad wrogami, choć przyplacili go krwią własną. Tryumf ich jest zarazem tryumfem kościoła.

„Wspominajcie“ więc, czytelnicy, *pierwszy dzień lipca 1523 r.*, bo dzień ten okrył się chwałą. Ewangelja niesfalszowana, opowiadana przez Dr. Lutra, rozpowszechniła się także w Niderlandach, zwłaszcza między mnichami zakonu św. Augustyna. W klasztorze o.o. Augustjanów w Antwerpii, wśród ogromnego tłoku ludu, spragnionego prawdy, opowiadano czystą Ewangelję. Z rozkazu cesarza Karola V, który w krajach dziedzicznych bez litości prześladował wyznawców reformacji, wtrącono do więzienia przeora klasztoru Henryka v. Zütphen, ucznia Lutra z Wittenbergi, a gdy go lud z więzienia uwolnił, zburzono klasztor, a zakonników stawiono przed sąd, a wtedy wszyscy wyrzekli się nauki reformacji, z wyjątkiem trzech, z których jednego ulaskawiono, a dwóch *Henryka v. Voese i Jana Escha* skazano na śmierć przez spalenie na stosie. Straszna egzekucja odbyła się w Brukseli 1 lipca 1523 r. Obydwaj umierali bez lęku i szemrania wśród głośniejszych pień religijnych. Reformator nasz, dowiedziawszy się o śmierci pierwszych męczenników kościoła ewangelickiego, napisał znaną pieśń, wielce podobną do pieśni bojowej: „Warownym grodem jest nasz Bóg.“

Pieśń nowa niechaj ozwie się
Ku chwale Twojej, Panie,
Niech lutnia moja wielbi Cię
Za łaski Twej zesłanie!
Już siejba Boża, świętych proch,
Pokrywa całą ziemię,
Nie trwoży nas miecz, grób i loch,
W proch legnie wrogów plemię.
Siej, wrogu, śmierć, rozlewaj krew,
I skazuj na milczenie,
Stugębny znów się ozwie śpiew
Na Boże wnet skinienie
Ku hańbie wiecznej tobie.

Już zimy twardej taje lód,
Już krasna wiosna nęci,
Pierwiosnków już nie więzi chłód,
Pan tryumf wielki święci,
On spełnia, co obiecał.

„Wspominajcie,“ czytelnicy, także 6-ty dzień lipca 1415 r., bo i ten dzień okrył się chwałą. Jan Hus, przejęty nauką ewangeliczną Wiclefa, karmił w Pradze Czeskiej bez lęku nadużycia w ówczesnym kościele katolickim, wykazywał bezpodstawność władzy papieskiej i konieczność reformacji kościoła, a opowiadając czystą Ewangelię, zasłużył sobie na miano pioniera reformacji. Pociągnięty za to do odpowiedzialności Hus, mając w ręku list żelazny króla Zygmunta, zapewniający mu bezpieczeństwo osoby i życia i bezpieczny powrót do ojczyzny, mimo ostrzeżenia przyjaciół, udał się na sobór kościelny do Konstancji. Papież i kardynałowie potrafili wmówić w Zygmunta, że król nie obowiązany dotrzymać słowa, danego kacerzowi. I otóż król Zygmunt okrył pamięć swoją straszną hańbą, złamał bowiem słowo królewskie i kazał zdradziecko Husa wtrącić do więzienia. Wysiłki soboru, mające na celu skłonić Husa do zaparcia się i wyrzeczenia swej nauki, okazały się daremnymi, Hus raczej śmiało bronił raz poznanej prawdy. Skazanemu na śmierć przez spalenie na stosie Husowi zdarto wśród strasznych miotanych nań przekleństw szaty kapłańskie, wsadzono mu na głowę śpiczasty kapelusz papierowy z wizerunkami trzech djabłów i z napisem: „Oto arcykacerz.“ Gdy sędzia zawołał: „Wtrącam duszę twą do piekła,“—Hus z godnością odpowiedział: „A ja duszę moją poruczam w ręce Zbawiciela mego, Jezusa Chrystusa.“ Modląc się i śpiewając, Hus wśród ogromnego ścisku z godnością i spokojem szedł na stos, z uśmiechem politowania spoglądając na ceremonję palenia książek, przez siebie napisanych. Hus, na stosie już stojąc, potwierdził jeszcze raz wyznanie swe, poczem stos podpalono. Wśród płomieni Hus ze słowy: „Panie, w twoje ręce polecam ducha mego“—umarł za prawdę. Popioły po spalonym wrzucono do Renu, żeby czesi ich czasem jako relikwji świętych nie czcili. Legenda późniejsza opiewa, że idąc na stos, tak się ozwał do otoczenia swego: „Za lat sto przyjdzie łabędź śnieżnej białości, którego nie spala, tak jak dziś palą gęś (Hus = guś = gęś).

Krew tych wiernych wyznawców Ewangelji stała się nasieniem Bożem, które stokrotny wydało plon. A my wspominajmy o przewodnikach naszych, którzy opowiadali nam Słowo Boże, a patrząc na koniec ich życia, wiarę ich naśladujemy.

Ks. R. Gundlach.

Zbór filjalny ewangelicko-augsburski w Mławie.

Napisał ks. O. Ernst.

Do parafji Przasnyskiej pod względem obsługi religijnej należy filjał Mławski, administrowany przez księdza Przasnyskiego.

Miasto Mława leży na wzgórzu w odległości 3 wiorst od strumienia Mławki i powstało koło r. 1429, gdy tu za Zemowita, Kazimierza i Władysława, książąt Mazowieckich, zamieszkali pierwsi osadnicy. Nadane miastu prawo chełmińskie i przywileje handlowe przyczyniły się znacznie do jego wzrostu. Mława cieszyła się szczególnymi względami panujących, którzy począwszy od Zygmunta I aż do Stanisława Augusta obdarzali miasto swą łaską, popierając handel i przemysł. Dzięki temu poparciu Mława stała się jednym z wybitniejszych miast Mazowsza pod względem przemysłowym i handlowym.

Wojny szwedzkie, liczne pożary i pomory zatamowały jednak przez długie lata prawidłowy rozwój miasta. Lecz dzięki nadawanym przywilejom za czasów Rzeczypospolitej, a później bliskości granicy pruskiej i przeprowadzeniu kolei Mława podnosiła się i dziś liczy koło 12 tysięcy ludności i należy do najbardziej ożywionych i zabudowanych miast powiatowych.

Filjał Mławski zajmuje prawie cały powiat Mławski prócz dwóch gmin, leżących po za rzeką Wkrą, czyli Działdówką. Taż rzeka stanowi granicę filjału na zachód od parafji Rypińskiej, na południe filjał graniczy z Sierpieką; ze wschodu z parafją Przasnyską i filjałem Lipiny, na północ — z Prusami.

Pewne wiadomości o ewangelikach Mławskich i o dziejach filjału posiadamy dopiero z końca XVIII wieku. Wtedy to rząd pruski wybudował w Mławie szkołę „normalną“ (Normalschule), w której przeznaczono lokal do odbywania nabożeństw i na szkołę ewangelicką zarazem. Szkoła zajmowała 2 sale, oddzielone od siebie ścianą z tarcie. W niedzielę i święta ścianę tę usuwano i w ten sposób otrzymywano jedną dużą salę do odbywania nabożeństwa. Z lokalu tego ewangelicy korzystali bez przerwy prawie za czasów pruskich i za księstwa Warszawskiego; jedynie tylko podczas wojny z francuzami w r. 1806/7 lokal obrócony został na magazyn, a w r. 1812 wojska bawarskie urządziły tu sobie piekarnię. W r. 1834 dopiero odebrano wymieniony lokal ewangelikom. W jaki sposób się to stało, dowiadujemy się ze źródeł, znajdujących się w archiwum kościelnem.

W urzędzie municypalnym miasta Mławy w d. 17 maja r. 1834 spisany został protokół następujący: „Wykonywając reskrypt W-go komisarza Wojewódzkiego w obwód Mławski Delegowanego... Urząd Municypalny na dniu dzisiejszym przyzwał przełożonych wyznania Ewangelickiego, to jest: Jana Kredlera, Karola Reycha i Ludwika Bekmana, którzy, gdy osobiście stanęli, zapytani zostali, czyć dotąd przez nich posiadany w szkole Normalnej lokal, na szkołkę Ewangelicką i odprawianie nabożeństwa wyznania Ewangelickiego urządzony, i pod jakimi zastrzeżeniami odstępują, tak w imieniu swem, jako i wszystkich, Ewangelików, odpowiadają: w domu Normalnym, za rządu pruskiego na ten cel budowanym i urządzonym od dawnych czasów istnieje bezpłatnie szkoła Ewangelicka, w którym lokalu zarazem i nabożeństwa Ewangelickie odbywają się; kiedy jednak teraz dom... na umieszczenie szkoły obwodowej został przeznaczony, przeto nie sprzeciwiając się woli

Rządu i życzeniu współobywateli miasta Mławy oświadczamy niniejszem: iż dotąd na powyższy przedmiot w szkole Normalnej posiadany lokal natychmiast odstąpić deklarujemy, aby tylko na miejsce takowego dogodny lokal na sali w ratuszu dopotąd, dopokąd dla Ewangelików dom szkolny i kościół Ewangelicki nie zostaną wybudowane lub dotychczasowy dom modlitwy nie będzie zwrócony, bezpłatnie był nam nadany, do którego po dokonanej i już zarządzanej przez kasę miejską miasta tutejszego reparacji szkołę Ewangelicką w obecnej chwili przenieść a następnie nabożeństwo urządzić obowiązujemy się.

Przeciwko tej uchwale zaprotestowała większość ewangelików Mławskich, upoważniwszy obywateli miejskich Fryderyka Giede'go i Mateusza Mechowskiego do starania się, by lokal został parafjanom zwrócony. Wymienieni pełnomocnicy wystąpili też pod d. 6 czerwca tegoż roku do komisji województwa Płockiego o unieważnienie protokołu i uchwały, jako przeciwnych woli ogółu ewangelików. W prośbie tej prócz innych przytoczone są powody następujące: w lokalu rzeczonym od czasów pruskich odbywały się nabożeństwa i istniała szkoła ewangelicka, przełożeni wyznania ewangelickiego bez szczególnego do tego upoważnienia i bez narady z innymi „działać i deklarować imieniem obywateli na odstąpienie lokalu na szkołę nie mogli, kiedy obywatele są przeciwni temu,“ a wreszcie szkoła w sali na ratuszu być nie może i nabożeństwo tamże odbywać się nie powinno, gdyż na dole jest „szynk trunków ordynaryjnych,“ a na górze mieści się urząd municypalny, nakoniec „wedle postanowienia Najjaśniejszego Cesarza i Króla wszelkie religie zachowane i utrzymane być mają,“ a przeto lokal, oddawna przez ewangelików zajmowany, nie może być im odebrany.

Do tej sprawy odnosi się dokument „Stan sprawy względem teraźniejszego położenia zgromadzenia religii ewangelickiej, odbywania nabożeństwa i ćwiczenia młodzieży tejże konfesji,“ opiewujący, co następuje: „W r. 1798 lub 1797 za panowania N. Króla Pruskiego wybudowaną została szkoła czyli „dom pacierzy i nabożeństwa“ dla ewangelików. (To jest mylnie jednak, gdyż dom wybudowano na szkołę normalną, w którym bezpłatnie udzielono pomieszczenie na salę modlitwy i na szkołę). Trwało to nie tylko za epoki panowania N. Króla Pruskiego, ale następnie po wojnie w r. 1806 za Księstwa Warszawskiego i następnie aż do roku teraźniejszego od czasu panowania N. Aleksandra a teraz Następcy jego N. Mikołaja Cesarza wszech Rosji i Króla Polskiego od roku 1813/14 bez przerwy i najmniejszej przeszkody... Urząd Municypalny miasta Mławy czy to dla swego, czy innego zysku rzeczony dom... odebrać i wszystkie utensylja kościelne gwałtem przez kozaków, żandarmów i miejskich posługaczów uzbrojonych odebrać i takowe na ratusz przenieść poważyl się. Dodaje się tylko w końcu, iż na udowodnienie powyższego twierdzenia nie tylko literalny dowód może być złożony, ale nadto wszelkie inne potoczne stąd wynikłe okoliczności świadkami udowodnione być mogą.“

Jednocześnie podana została prośba do Komisji Rządowej, która zwrotu lokalu stanowczo odmówiła, ponieważ „przeniesienie szkoły

obwodowej z Żuromina do Mławy przedsięwzięte zostało wskutek żądania samych mieszkańców Mławskich dla ich korzyści,“ ponieważ niema teraz innego domu, w którymby się szkoła dogodniej i z oszczędzeniem wydatków pomieścić mogła, a wreszcie ponieważ „dom w mowie będący jest własnością rządową..., w którym się tylko tymczasowo dla braku kościoła nabożeństwo wyznania ewangelickiego z upodobania samych mieszkańców odbywało.“ Natomiast Komisja Rządowa poleciła przeznaczyć na szkołę jedną z sal ratuszowych, w której zarazem odprawiane być mogło nabożeństwo.

Nie zadowoliło to jednak rozżalonych ewangelików. Kończąc więc znów do władz najrozmaitszych, lecz bez skutku. Stało na tem, że nabożeństwo odprawiano w sali ratuszowej; szkołę tu urządzić wzdragano się, gdyż, jak twierdzono, bliskość aresztu miejskiego ujemnie wpłynąć może na dzieci. Uznając słusność tego twierdzenia Komisja Rządowa w roku następnym zezwoliła na zawarcie kontraktu z K. Reychem o najem domu przy ulicy Płockiej na pomieszczenie w nim szkoły i poleciła komisji Wojewódzkiej kontrakt ten zatwierdzić i upoważnić kasę ekonomiczną miasta Mławy do wypłacania sumy należnej za wynajęty lokal. Kontrakt zawarto na lat 9; coroczna opłata wynosiła 300 złp. Sumę tę kasa miejska dotąd wypłaca na utrzymanie szkoły ewangelickiej w Mławie.

Niedługo jednak cieszyli się ewangelicy mławscy posiadaniem sali w ratuszu. Już w r. 1839 odebrano im tę salę i przeznaczono na kancelarię komisarza obwodowego. Reklamacje i skargi ewangelików, oburzonych zupełnie słusznie, że wciąż ich wyganiają z miejsca na miejsce, miały ten skutek, że Rząd Gubernjalny polecił w czerwcu tegoż roku oddać na użytek ewangelików na dole w ratuszu „dwie izby z kramnicami.“ Lokal ten polecono przerobić na salę modlitwy i odprawiać miano w nim nabożeństwa. Gdy jednak nie dało się przerobić lokalu na jedną salę, ponieważ groziłoby to osłabieniem całego gmachu, a nadto na przeróbkę ewangelicy nie posiadali odpowiednich funduszy, wtedy na mocy rozporządzenia Gubernatora Cywilnego pozwolono dozorowi kościelnemu wydzierżawić owe kramnice prywatnym osobom, a za czynsz dzierżawny wynająć dogodniejszy lokal. Lecz i tu nie pozostawiono ewangelików w spokoju. W następnym już roku Rząd Gubernjalny oświadczył, że ponieważ ewangelicy oddane do ich użytku kramnice wydzierżawiają osobom obcym, przeto tracą prawo do lokalu, gdyż ten jedynie przeznaczonym został na salę modlitwy; jednocześnie zaareztowano czynsz dzierżawny. Nie pomogły skargi i prośby, pisane do Komisji Rządowej i do Namiestnika, nie pomogły powoływania się na słusność sprawy; w r. 1843 zapadła ostateczna decyzja na niekorzyść ewangelików. Usunięto ich pomału od ich własności i pozbawiono ich tego, do czego na mocy rozporządzeń niezaprzeczalne mieli prawo. Kilkakrotnie jeszcze starano się odzyskać utracone prawo, lecz nadaremno. Odtąd ewangelicy mławscy odprawiali nabożeństwo w sali szkolnej, aż do wybudowania kościoła.

Z prasy.

Niemcy u nas. W № 159 „Słowa“ z dnia 15 czerwca r. b. umieszczono na wstępie ocenę artykułu „Berliner Tageblatt'u“, zatytułowanego „Emigracja powrotna Niemców z Królestwa Polskiego.“ Mimo wielu słusznych uwag artykuł „Słowa“ zawiera bardzo dużo niedokładności, które uważamy za konieczne sprostować.

Przedewszystkiem, autor wspomnianego artykułu, chociaż słusznie uważa pogłoski o mniemanej okupacji Królestwa Polskiego przez Prusy za nie mające żadnej podstawy, to jednak życzy powodzenia zapoczątkowanej zagranicą akcji, zmierzającej ku sprowadzeniu osiadłych u nas Niemców z powrotem do ich ojczyzny. Jeśli bowiem w Polsce pozostają, to jako „fortpoczty niemieckie w naszym kraju.“ Czas już, by poważne dzienniki przestały rozszerzać podobne bajki! Kolonizacja niemiecka w Królestwie Polskiem, która datuje od więcej niż stu lat, tylko za czasów Pruskich miała zabarwienie polityczne, ale trwała ona i później. Koloniści i rękodzielnicy niemieccy przybywali do Polski bynajmniej nie jako emisariusze rządu niemieckiego, którego zresztą wówczas wcale nie było, rekrutowali się oni bynajmniej nie z samych Prusaków, ale i z mieszkańców Niemiec zachodnich i południowych, wypędzanych przez biedę i głód z ojczyzny, która, rozdarta na wewnątrz, w smutnym znajdowała się stanie i w każdym razie nie mogła marzyć o żadnych podbojach. Zresztą przychodzili po większej części nie jako nieproszeni goście. Kolonistów do karczowania lasów i parcelacji majątków sprowadzali właściciele ziemscy, udzielając im nawet pewnych przywilejów, rękodzielników zaś sprowadzali magnaci, dbali o rozwój przemysłu krajowego, sprowadzał ich i rząd Królestwa Polskiego, jak to z dziejów miast i miasteczek fabrycznych każdy interesujący się dziejami przemysłu u nas łatwo przekonać się może. Chyba sprowadzano ich nie jako awangardę niemiecką! A teraz, gdy zadanie swoje spełnili, mają być niepożądanymi przybyszami, o których się wyraźnie pisze: „dobrze, by sobie poszli, szkoda tylko, że nie zechcą.“

Ale nawet w szerszem znaczeniu tego słowa Niemcy tutejsi bynajmniej nie są awangardą niemiecką. Narodowe uświadomienie ich jest bardzo słabe. Jako materiał do podtrzymania niemieczyny są bardzo mało podatni, i nadzieje, pokładane w nich przez popleczników kolonizacji polskich prowincji Prus, muszą okazać się płonne, jakżeśmy o tem już niejednokrotnie pisali. Patryjotyzm ich niemiecki jest tak słaby, że potrafią nawet powracać do nas po kilkumiesięcznym pobycie w Niemczech, a do powrotu do „ziemi ojców“ trzeba ich dopiero mocno namawiać i to z bardzo małym skutkiem. I nie w tem dziwnego. Węzły, łączące ich z dawną ojczyzną, rozluźniły się, świeżego dopływu z zagranicy niema, stosunki z zagranicą również są słabo rozwinięte i tylko bogaci, oraz zamieszkali nad samą granicą, i to tylko mieszczanie, posyłają nieraz dzieci swe do szkół zagranicznych. Ma to co prawda pod względem kulturalnym bardzo ujemne skutki. Dzisiaj już niestety ludność niemiecka u nas bynajmniej nie jest nosicielem kultury; w masie

swej przeżuwa raczej resztki przyniesionej z Niemiec cywilizacji, ale zato chyba nie może być nikomu groźną, jako szerzycielka niemczyzny na ziemi polskiej!

Oceniając fałszywie stanowisko Niemców u nas autor artykułu w „Słowie“ nie mniej fałszywie przedstawia położenie Niemców tutejszych. Cóż bowiem powiedzieć o zdaniu, wygłoszonem przezeń: „niemieckich robotników rolnych wogóle niema w naszym kraju?“ Możemy zapewnić autora artykułu, że pełno ich jest w każdej kolonii niemieckiej, a zdarzają się, choć zrzadka, i po dworach. Dalej, liczba małorolnych, którym ziemia nie wystarcza na wyżywienie rodziny i którzy muszą dopomagać sobie wyrobkiem, jest również bardzo znaczna. Dziwi nas to, że autorowi nie jest wiadome, iż, szczególnie w gubernji Kaliskiej, kolonie niemieckie na lato niemal się wyludniają, gdyż całe młodsze pokolenie płci obojej wychodzi na zarobek do Niemiec. A o położeniu ludności fabrycznej niemieckiej nie lepsze autor ma pojęcie. Widać zdaniem jego w Łodzi i innych miastach fabrycznych każdy Niemiec jest co najmniej majstrem, bo tylko ci zarabiają „daleko więcej“ niż robotnicy fabryczni w Niemczech. O nie, większość stanowią prości robotnicy, którym nie płacono więcej, niż ich towarzyszom polskim, a zatem aż do podwyżek, wywołanych strejkami, znacznie mniej, niż gdziekolwiek zagranicą. A teraz, wobec bezrobocia, wśród ludności niemieckiej po miastach i po wsiach wiele jest też biedy, nawet nędzy, tembardziej, że mogą liczyć na pomoc tylko ze strony swoich współbraci.

Czas wielki zerwać z tem mniemaniem, jakoby Niemcy tutejsi byli klasą uprzywilejowaną, bogacącą się kosztem ludności miejscowej. Czas poznać, że w przeważnej swej większości owe 400,000 Niemców składa się albo z drobnych właścicieli ziemskich, albo z rękodzielników i wyrobników, ciężko pracujących na chleb powszedni i borykających się z losem.

Z uznaniem przeczytaliśmy zapewnienie, że autor zna „cały zastęp Niemców, którzy do tego stopnia żyli i zsolidaryzowali się z tutejszem społeczeństwem, że uchodzić mogą śmiało za rdzennych synów naszej ziemi.“ Ale jeśli obok tego istnieją i tacy „których żadna nie wspólnota nie wiąże z naszym krajem, z jego bólami, potrzebami i wymaganiami,“ to czyż to ich wyłączna wina? Powiadają, że są Niemcy, którzy niechętnie widzieliby zaprowadzenie w Królestwie Polskiem autonomji. Być może, że są i tacy, ale czyż to rzecz dziwna, jeśli z jednej strony z zagranicy straszą ich Polakami, którzy mają czyhać na ich własność, nawet na ich życie, a z drugiej strony, co gorsze, w prasie polskiej o losie Niemców przy pożądaney i spodziewanej autonomji głucho zupełnie, albo też pojawiają się artykuły takie, jak obecny w „Słowie,“ z którego wynika, że Niemcom u nas jest aż nadto dobrze. Czyż dziwić się można, że wśród ludności niemieckiej panują głuche obawy, iż pod rządami autonomicznymi staną się żywiołem upośledzonym, a może nawet wynaradawianym. Przeciwnie, jeśli dane nam będzie urządzić się w kraju naszym samoistnie, tedy Polska autonomiczna powinna starać się naprawić krzywdy, uczynione i ludności nie-

mieckiej przez systemat rosyjski. Powinien być koniecznie *zniesiony* na żadnem prawie nie oparty *zakaz wydawania włościanom pochodzenia niemieckiego pożyczek z Banku Włościańskiego*. Jeśli zaś nastąpi u nas reforma rolna, tedy bezrolni i małorolni *włościanie niemieccy* powinni być *traktowani na równi z polskimi*. By podnieść kulturę wśród ludności niemieckiej, co będzie tylko z korzyścią dla naszego kraju, należy, zamiast szkoły rusyfikacyjnej, dać ludności niemieckiej szkołę ludową, w którejby wykładano *w języku niemieckim*. Ludność niemiecka i parafje ewangelickie chętnie przyjęłyby na siebie wszelkie ciężary utrzymywania podobnych szkół, naturalnie, gdyby utrzymujących nie obarczano, jak się to dziś dzieje, podatkiem na rzecz szkół ogólnych. Należałoby również, przy ogólnej swobodzie stowarzyszeń, zaprzestać uważania za niebezpieczne i za ogniska hakatyzmu stowarzyszenia niemieckie, zawiązywane w celu pielegnowania własnego języka i kultury. Na takich demokratycznych podstawach oparta będzie mogła Polska autonomiczna i wśród ludności niemieckiej posiadać wiernych, do kraju przywiązanych obywateli. A to chyba lepiej, niżli pozbywać się bez żadnego powodu ludności kilkuset tysięcznej.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Wiadomości konsystorskie. Ministerjum spraw wewnętrznych zezwoliło na reparację domu parafjalnego w Wierzbolowie i w tym celu na wniosek Konsystorza asygnowało zasiłku rb. 200 z funduszu budowlanego.—Rząd gubernjalny Piotrkowski zatwierdził plan na budowę zabudowań gospodarskich w parafji Brzezińskiej, kosztorys obliczony na rb. 652 k. 68.—Kolegium kościelne filjału Sadoleś przedstawiło projekt budowy, w miejsce zgorzałego domu modlitwy, kosztorys obliczony na sumę rb. 3,293 k. 1.—Dozór cmentarzowy w Izbicy, w parafji Babiak, przedstawił plan i kosztorys na budowę kościoła, obliczony na rb. 12,410 k. 99.—Uroczystość misyjna odbędzie się w Wyszogrodzie w dniu 2/15 sierpnia r. b.

Doroczne ogólne zgromadzenie zboru Ewangelicko-Augsburskiego Warszawskiego odbyło się d. 21 czerwca i było liczniejsze, niż w latach ubiegłych. Po zatwierdzeniu sprawozdania rachunkowego za rok 1905 i jednogłośnem przyjęciu pięciu wniosków przedstawionych przez kolegium kościelne ogólnemu zgromadzeniu, przyszła kolej na rozpatrzenie projektu utworzenia 8-klasowego gimnazjum z językiem wykładowym polskim. Inicjator ks. Machleid przedstawił pozwolenie okręgu naukowego i streścił przedwstępne prace sekcji pedagogicznej, finansowej i prawniczej, poczem ogólne zgromadzenie jednomyślnie oświadczyło się za utworzeniem nowej uczelni, wybierając na dyrektora teźże ks. Machleida, a na członków wydziału szkół średnich Edwarda Geislera, Ludwika Ręczlarskiego (syna), Ludwika Vogtmanna i Emila Schoenfelda. Nowe gimnazjum ma rozpocząć swą dzia-

łalność z początkiem roku szkolnego 1906/7; tymczasem będą otwarte klasy wstępna, 1, 2 i 3-a; następnie corocznie będzie przybywała jedna klasa. Pierwsze cztery klasy mają być ogólnie kształcące; od piątej klasy gimnazjum dzielić się będzie na kierunek filologiczny i realny. Na początku rozpraw w kwestji gimnazjum zgromadzeni zostali ks. Machleidowi podziękowanie za podjęte starania, i uwieńczone pomyślnym skutkiem. Następnie pod przewodnictwem superintendenta djecezji warszawskiej ks. Schoeneicha odbyły się wybory na wakujące urzędy do kolegium kościelnego i komitetu zborowego.

Do kolegium wszyscy dawniejsi członkowie powołani zostali ponownie, mianowicie: przewodniczący wydziału pogrzebowego Karol Geisler 86 gł.; radca prawny Ręczlarski Ludwik (syn) 80 gł.; notariusz Koelichen Edward 80 gł.; reprezentanci wydziału opieki Geisler Edward (86), Jeromin Wilhelm (71), Jeziorowski Ludwik (52) i Heurich Jan (59), reprezentant wydziału kasowego Glass Jakób (18); wydziału budowlanego Lembke Teofil (75); wydziału porządku Daab Adolf (79) i Imroth Adolf (76); wydziału szpitalnego Klawe Henryk (64); wydziału pogrzebowego Gebethner Józef (64) i Klimpel Aleksaneer (61).

Do komitetu zborowego wybrani zostali ponownie Pfeiffer Stanisław (76), Machleid Karol (75), Herse Adam (71), Kokeli Józef (65), Rentel Józef (62), Rotwand Stanisław (58), Dr. Heinrich Aleksander (56), Dr. Brunner Mikołaj (53), Henneberg Julian (43) i Litterer Henryk (37). Oprócz tego weszli do składu komitetu Dr. Benni Karol (60), Borman Maurycy (40) i Daab Leopold (40).

Kryte przejście przez kaplicę przedpogrzebową, łączące stary gmach szpitalny z nowym pawilonem zostało wykończone, a jednocześnie rozpoczęto przyjmowanie chorych do oddzielnych numerów, mieszczących się w tym pawilonie.

Na inspektora 8-klasowego gimnazjum zborowego kolegium kościelne wybrało i przedstawiło do zatwierdzenia władzy szkolnej p. Władysława Semadeniego, byłego pastora zboru ewang.-reformowanego w Żychlinie, ostatnio kierownika prywatnej szkoły żeńskiej w Kaliszu.

Z parafji Sierpeckiej. Rzadką uroczystość obchodzono we wsi Białasy, należącej do parafji Sierpeckiej, mianowicie uroczystość jubileuszową kantora i nauczyciela wiejskiego Daniela Retza, który w roku bieżącym ukończył 35 lat służby kantorskiej i nauczycielskiej, z których z górą lat 30 przesłużył w parafji Sierpeckiej. Na rzadką tę uroczystość w dniu 11 maja zjechali się następujący kantorzy i nauczyciele z parafji Sierpeckiej: Poltzo z Sierpca, Wejtt z Siemiątkowa, Liedtke z Siemiątkowa, Janetzki jun. z Ossówki, Sierp z Gozdów, Ferchau z Boguchwały, Baar z Michałkowa, Lembke z Sokołowego Kąta; z parafji Lipnoskiej: Hentschel sen. z Łąkiego i Hentschel jun. z Baranów; z parafji Rypińskiej: Missol z Rypina i Bessel z Oborek.

Zrana o godzinie 10 rozpoczęło się zwykłym zwyczajem nabożeństwo, które odprawił administrator parafji ks. Gundlach z Rypina. Główną myślą kazania na tekst Psalmu 146, 12 było: Urząd kantora

i nauczyciela jest trudny i odpowiedzialny, ale jest zarazem piękny i wzniosły. Słowa wypowiedziane przez kaznodzieję trafiły nietylko do serc kantorów, lecz wywarły wrażenie i na zborownikach. Po kazaniu ks. pastor zwrócił się wyłącznie z przed ołtarza do jubilata i wręczył bógosławieństwem. Po skończonem nabożeństwie zebrali się wszyscy kantorowie w mieszkaniu jubilata, gdzie administrator przeczytał powinszowanie NPW. ks. superintendenta generalnego i wręczył datek pieniężny, nadesłany przez Konsystorz. Następnie złożyli życzenia członkowie dozoru cmentarnego, a po nich w imieniu kantorów przemówił w języku polskim kantor parafjalny z Sierpca i wręczył jubilatowi w upominku od kolegów obraz, przedstawiający Pana Jezusa w Ogrójcu i marmurowy przyrząd do pisania; następnie inni kantorowie kolejno składali życzenia jubilatowi. Dodać należy, że do podniesienia uroczystego nastroju wielce przyczynił się przybyły z Rypina pod umiejętną batutą kantora Missola z Rypina chór puźonistów, który towarzyszył śpiewowi kościelnemu. Zasluguje również na uwagę, że zborownicy z Białasów prześlicznie ubrali na tę uroczystość dom modlitwy zielenią, a ludzie licznie zebrali się na nabożeństwo, co świadczy, że jubilat cieszy się dobrą opinią i sympatją. Jubilat na pamiątkę tej uroczystości ofiarował od siebie domowi modlitwy okrycie i dywan.

W dniu 27 maja odbyła się w Sierpcu instalacja członków kolegium kościelnego, na których wybrani zostali: Gustaw Pehlke z Sierpca, Janetzki z Żórawieńca, Rossol z Gozdów, Wollenberg z Boguchwały, Dier z Sokołowego Kąta i Konim z Białasów. Nowych członków czeka wielkie zadanie, a mianowicie budowa kościoła w Sierpcu, co możliwe będzie tylko naówczas, kiedy ci pomocnicy ks. pastora w jedności i zgodzie działać z nim będą. Czas wielki, gdyż parafia, datująca swe istnienie już od roku 1837, dotychczas nie posiada odpowiedniego kościoła. Już w roku 1847, za ówczesnego ś. p. ks. Rosenthala, pierwszego pastora zboru, sprawa budowy kościoła była poruszona, nawet plany i kosztorys zostały przedstawione władzy, lecz z powodu nieporozumień pomiędzy ks. pastorem a członkami kolegium cała ta sprawa poszła w zapomnienie. Odtąd już żaden z ks. ks. pastorów sprawy budowy kościoła w Sierpcu nie poruszył. Dzięki energii NPW. ks. superintendenta generalnego sprawa budowy kościoła w roku zeszłym została poruszona i postanowiona na ogólnem zebraniu. Postaramy się więc usilnie, ażeby dobra sprawa budowy kościoła została wykonana i ażeby jej znów nie zaniedbano. Zabierajmy się do dzieła w imię Boże!

Mikołaj Rej o Lutrze. Niedoszły z powodu zawieruchy politycznej zeszłoroczny zjazd Rejowski, pozbawił protestantów polskich możliwości zebrania się ku uczczeniu pamięci jednego z najznakomitszych współwyznawców. Tem więcej jednak cenić powinniśmy pamiątki po nim. Podajemy tu więc dwa wiersze Mikołaja Reja, umieszczone w zbiorze, zwanym „Zwierzyńcem,” a napisane ku uczczeniu Marcina Lutra i miasta Witenbergi.

Marcin Luter doktor.

Pan z Nieba za jeden dzień tysiące lat szacuje
A długo, niż możność swą czeka okazuje;
Aleć i tu cierpliwość długo święta była,
Iż się tak w szczyrych plotkach Jego chwała ómiła,
Aż nie mogła wycierpieć możność święta Jego
I pobudził człowieka według zdania Swego:
Marcina z Wirtemberku, doktora zacnego,
Który wyniósł na światło sławną chwałę Jego.

Wirtemberk miasto.

Sławne było Betleem, gdzie się Chrystus zjawił,
Lecz niemniej dziś sławniejsze, gdzie Swą chwałę sprawił,
Wirtemberk, która była w plotkach zagrzebiona,
Tam zasię z łaski Jego prawdą ozdobiona.
Nie patrzyć Pan sławnych miast, ni wysokich zamków
Ni z błyszczących marmurów wykowanych ganków,
Lecz gdzie prawdziwa chwała, tam też oko Jego,
A gdzie prawdy nie stawa, zaprzął się każdego.

Ciekawą jest rzeczą, że Rej, sam będąc wyznania helweckiego, właśnie dla Lutra ma słowa pochwały, gdy odpowiedniego wiersza na cześć Kalwina niema w jego utworach.

Obchód Rejowski we Lwowie. Otrzymaliśmy egzemplarz programu uroczystego obchodu 400 urodzin Mikołaja Reja, który odbył się w dniu 20 maja r. b. w gmachu szkoły ewangelickiej we Lwowie. Salę w której wśród zieleni widniał wizerunek Reja, napętniła młodzież szkolna i publiczność, złożona przeważnie z członków zboru Lwowskiego. Na wstępie chór kościelny odśpiewał pieśń reformacyjną: „Warownym grodem jest nasz Bóg.“ Cały obchód składał się z dwóch części. Główną treścią jego był odczyt, wygłoszony przez proboszcza miejscowego ks. Pomykacza o życiu i działalności Mikołaja Reja. By jednak nie znużyć zbyt słuchaczy, odczyt również podzielony został na dwie części, pomiędzy którymi odbywały się popisy wokalne i deklamacyjne. Po skończeniu pierwszej części odczytu chór młodzieży szkolnej odśpiewał „Hymn do Boga“ poczem wygłoszono utwory Reja: „Rzeczpospolita a prawa“ i „Do pocziwego polaka.“ Po przerwie nastąpił dalszy ciąg odczytu poprzedzony śpiewem chóru młodzieży szkolnej na trzy głosy, poczem nastąpił kwartet cytrowy, deklamacja wiersza Rejowego: „O cnocie,“ poczem chór kościelny zakończył piękną i urozmaiconą uroczystość. U wstępu do sali zbierano dobrowolne datki na rzecz bursy ewangelickiej we Lwowie.

Ludność Królestwa Polskiego. Według danych urzędowych, ogłoszonych w ostatnim tomie „Prac warszawskiego komitetu statystycznego“ ogólna liczba ludności Królestwa Polskiego wynosiła w dniu pierwszym stycznia 1905 roku 11,312,275 osób (bez wojska), a mianowicie: katolików 8,500,110 (75, 14%) prawosławnych 585,296 (5, 17%) ewangelików 586,824 (5, 18%) żydów 1,638,889 (14,5%)

i innych wyznań 1,156 osób. Od czasu powszechnego spisu ludności w Królestwie Polskiem w r. 1897 ogólny przyrost ludności wyniósł dwa miliony.

Zabobon we Włoszech podczas wybuchu Wezuwjusza.
Z wielkiem oburzeniem donosiły prawie wszystkie dzienniki włoskie o strasznych zabobonach, panujących we Włoszech. Podczas wybuchu Wezuwjusza tysiące ludzi, zamiast ratować zagrożony dobytek, mienie lub życie swoje i bliźniego dążyło do kościołów, zapalało świece przed obrazami i figurami matki Boskiej i świętego Januarego, odbywało procesje z chorągwiami po ulicach i śpiewało litanję do nieba, pokrytego czarnymi chmurami. Nawet król, zwiedzając okolice, nawiedzone nieszczęściem, miał zawołać rozgniewany: „Dlaczego księża nie nawołują raczej ludzi do pracy i odbudowania swoich domostw zamiast pozwalać im próżnować?”

Naród amerykański i trzęsienie ziemi w San Francisco.
Podczas straszego trzęsienia ziemi w San Francisco, gdzie tysiące straciło życie i mienie, naród amerykański wytrzymał próbę i dał nam przykład samarytanizmu chrześcijańskiego. Motłoch i różne szumowiny społeczeństwa, których nie brak w żadnem wielkiem mieście, rzuciły się na rabunek i grabież, ale szybko załatwiono się z temi wyrzutkami. Nie pozwolono też nieuczciwym spekulantom wyzyskiwać nieszczęśliwych: ustanowiono ceny na przedmioty pierwszej potrzeby i zabroniono pod groźbą natychmiastowego rozstrzelania skupować je i podbijać ceny. Takiej energii tysiące ofiar, które postradały mienie i zdrowie, zawdzięczały zabezpieczenie swego mienia i ocalone zostały od głodowej śmierci, lub od samobójstwa z rozpacz. Porządek też w mieście, które się stało kupą gruzu, po przejściu pierwszej paniki, zapanował wzorowy. Jednocześnie rozwinięto akcję ratunkową na szeroką skalę. Kto mógł, pomagał z nateżeniem wszystkich sił. Pewna gazeta prosiła komitet ratunkowy o podanie jej nazwisk bohaterów, którzy się odznaczyli przy ratowaniu. „Nie mamy czasu na czyny bohaterskie,” brzmiała odpowiedź: „jesteśmy wszyscy zajęci.” Czołem przed ludźmi, którzy czasu nie mają wyszukiwać bohaterów. Ze wszystkich stron wielkiego państwa napływała i napływa pomoc. Z męską odwagą i dumą Ameryka uprzejmie dziękuje Europie za nadesłane słowa współczucia, ale ofiar i pomocy postronnej nie przyjmuje. Ameryka w całym tem położeniu dała dowody swej wielkości, sumienności, spełnienia obowiązku obywatelskiego, jak to przystoi na największy naród na świecie. Amerykanin straciwszy miliony, nie traci czasu na daremne skargi lecz zabiera się do pracy i na nowo buduje z wiarą, że Bóg mu znów pobłogosławi. Zaprawdę wielkie nieszczęście nawiedziło ten naród, ale okazały się też na nim „wielkie dzieła Boże.” (Ew. św. Jan. 9, 3).

Ofiary.

Złożono w redakcji „Zwiastuna“

na ewangelizację: Emilja Hersel rb. 1;

na ubogich: J. T. przez jałmużnika Scharffa rb. 2.

Porządek nabożeństw

w kościele **ewangelicko-augsburskim** warszawskim:

- Dnia 22 lipca, w *VI niedzielę po Trójcy* (tekst: Psalm 1): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. djakon Loth; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. wikarjusz Rondthaler.
- Dnia 27 lipca: komunja Ś-ta w języku niemieckim o godz. 9 rano.
- Dnia 29 lipca: w *VII niedzielę po Trójcy* (tekst: Izaj. 62, 6—12): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. wikarjusz Rondthaler; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. djakon Loth.
- Dnia 3 sierpnia: komunja Ś-ta w języku polskim o godz. 9 rano.
- Dnia 4 sierpnia, jako w dniu *Imienin Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Marji Teodorówny* nabożeństwo galowe w języku niemieckim o godz. 10 rano; w języku polskim o godz. 10½ rano.
- Dnia 5 sierpnia: w *VIII niedzielę po Trójcy* (tekst: Jer. 23, 16—29): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. djakon Loth; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. wikarjusz Rondthaler.
- Dnia 10 sierpnia: komunja Ś-ta w języku niemieckim o godz. 9 rano.
- Dnia 12 sierpnia, w *IX niedzielę po Trójcy* (tekst: Przyp. Sal. 16, 1—9) i jako w dniu *Urodzin Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzewicza Następcy Tronu i Wielkiego księcia Aleksęgo Mikołajewicza* nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. wikarjusz Rondthaler; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. djakon Loth.

Uwaga. Nabożeństwa główne w niedziele i święta zawsze odbywają się z komunją Ś-tą, przygotowanie zaś do niej ma miejsce na pół godziny przed rozpoczęciem się nabożeństw samych.

W kościele **ewangelicko-reformowanym** warszawskim:

- Dnia 22 lipca: nabożeństwo w języku polskim o godz. 10 rano ks. Jelen.
- Dnia 29 lipca: nabożeństwo w języku polskim o godz. 10 rano ks. Jelen.
- Dnia 5 sierpnia: nabożeństwo w języku polskim o godz. 10 rano ks. Jelen.
- Dnia 12 sierpnia: nabożeństwo w języku polskim o godz. 10 rano ks. Jelen.
- Galowe nabożeństwa w wyżej wymienionych dniach o godz. 10 rano.*

Odpowiedzi redakcji.

(Staremu prenumeratowi. Książki pod tytułem „Protokół XVIII synodu w handlu księgarskim niema. Protokoły synodowe drukuje się tylko dla ks. ks. pastorów.

OGŁOSZENIA.

Na wieś blisko Warszawy, potrzebna jest osoba w średnim wieku, ewangeliczka, umiejąca po polsku i niemiecku, która dobrze zna gospodarstwo wiejskie do pomocy pani domu. Dobre świadectwa ewent. rekomendacja ks. pastora wymagane.

Oferty pod G. M. do księgarni W-go Mietke.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik postępowy, społeczno-polityczny, literacki i naukowy, zamieszcza: 1) artykuły w kwestjach społecznych i ekonomicznych, przeglądy spraw miejskich i prowincjonalnych, korespondencje z kraju i zagranicy; 2) powieści, poezje, krytyki literackie i artystyczne; 3) artykuły naukowe z różnych dziedzin wiedzy.

Jako **Bezpłatny Dodatek** otrzymają prenumeratorzy dzieła: W. Wundta—Psychologia. K. Kautsky—Etyka, i inne.

Poleca najtaniej:

OKULARY—BINOKLE—LUPY—MIKROSKOPY

Termometry—Barometry—Kompasy—Miary

Cyrkle—Eskierki

LATARKI MAGICZNE

Stereoskopy—Widoki

Maszynki „Spamera“

ELEMENTY-DRUT-DZWONKI

i przybory
elektryczne.

BANDAŻE
rupturowe

Pasy brzuszne

Sztuczne nogi i ręce

Gorsety i wyroby ortopedyczne

POŃCZOCHY ELASTYCZNE

Suspensoria—Szprycki—Katetry—Preserwatywy

Irrygatory Inhalatory

Wata—Gaza—Bandaże.

Udzielam lekcji języka polskiego.

Podejmuję się tłumaczeń z języków: angielskiego, francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego.

Wiadomość: *Natolińska Nr. 10 m. 21.*

Potrzebna nauczycielka

(ewangeliczka) do 9-cioletniego chłopczyka i 7-ioletniej dziewczynki.

Wiadomość u ks. F. Schmidta, pastora w Gostyninie, Warszawska gub.

Handlowiec, ewangelik, długoletnia praktyka, niemiecki, buchalterja, chlubne świadectwa, na żądanie kaucja, poszukuje posady buchaltera, kasjera, magazyniera, etc.

Oferty: *Księgarnia W-go Mietkiego, Elektoralna Nr. 30 pod „Handlowiec.“*

N O W O Ś Ć!

Oddział chemiczny szkoły z rzemiosłami
F. BORYSLAWSKIEGO na Woli № 24
rozpowszechnił swój nowy wynalazek chemiczny,

Mydło w proszku do prania bielizny „Postęp.“

Proszek ten jest tańszy od zwyczajnego mydła, daje oszczędność na opale, czasie, dezynfekuje bieliznę i chroni ją od niszczenia się.
Jeden funt zastępuje 3 funty najlepszego mydła.



Żądać wszędzie.



księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA

Otrzymała na skład główny:

APOKALYPSIS JANA TEOLOGA

Tłomaczenie z greckiego z tekstem greckim i uwagami

Cena rb. 1.50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Potrzebna służąca do wszystkiego od 1-go sierpnia
Leszno 54 u właścicielki domu.

Stancja dla uczniów szkół prywatnych i handlowych.
Konwersacja francuska. Pomoc naukowa. Troskliwa opieka.
Wygodne pomieszczenie i zdrowe odżywianie.
Mogą być poważne rekomendacje.
Chmielna Nr. 25 m. 13 w Warszawie.

Wydawca ks. J. Burscho.

Redaktor ks. A. Schoeneich.

Warszawa. Druk A. Ginsa. Nowozielna № 47.